

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcyja i Administracyja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcyi i Administr. codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Geny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K. $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogłoszenia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu. Prenumerata kwartalnie 12 K, pojedynczy numer 1.50 K.

19. III. 1919.

Cały naród polski jednoczy się w hołdzie i czci najwyższej dla Józefa Piłsudskiego.

Dzień Jego imienin to dzień, w którym wszyscy spieszą, aby dać wyraz najszczerzy i najsilniejszy tym uczuciom.

Józef Piłsudski jest naczelnikiem państwa i zwierzchnim wodzem polskiej armii.

W dniu imienin jego łączy się naród cały, by hołd oddać temu, co dla nas jest uosobieniem i symbolem polskiej państwowości, polskiej niezależności i polskiej państwowej siły zbrojnej.

Oddajemy cześć najwyższą Józefowi Piłsudskiemu, jako temu, który nie jako pomazaniec boży, ale jako pomazaniec całego ludu polskiego dźwierży w swem ręku ster sprawy polskiej, rząd dusz polskich i rząd polskich sił zbrojnych.

Dziesiątki lata chowaliśmy się w pogardzie dla władzy wszelkiej, we władzy widzieliśmy zawsze nieprzyjaciela skrytego lub jawnego, a dziś pragniemy wszyscy jak największy wzniecić płomień miłości dla władzy polskiej.

Manifestacye narodu polskiego na cześć komendanta mają wiele źródeł, są rezultatem całego szeregu przyczyn, obrazem wielu nastrojów, jakie w dzisiejszych czasach przeżywa naród polski.

W ciągu trwania wojny światowej kilkakrotnie już mieliśmy sposobność święcić uroczystość imienin Józefa Piłsudskiego. Ale dzisiejsze święto jest szczególnie i zasadniczo różni się od poprzednich.

Dzień dziewiętnasty marca zastaje nas po raz pierwszy panami w swym domu, włodarzami polskiej ziemi i budowniczymi polskiej przyszłości.

Nie chcemy, aby to co przyniosła nam likwidacyja wojny światowej, było tylko przypadkowym sukcesem, lecz pragniemy wszyscy wzbudzić w sobie tę godność i tę siłę, jaką odznaczać się musi naród wolny.

Nie chcemy, aby wolność nasza była tylko podarunkiem, jaki nam przyniosły wypadki ostatnich kilku czy kilkunastu miesięcy, lecz pragnieniem jaknajgorętszem szerokich i najszerzych mas polskich jest, aby wszelkie możliwości wykorzystane zostały, nawiązać chcemy zerwaną nić polskiej racji stanu, złączyć chcemy czyny i działania nasze z pracą praocjów naszych, stanąć chcemy w jednym pochodzie dziejowym z Piastami i Jagiellonami, podnieść chcemy wielki sztandar państwa i narodu polskiego, który z rąk wytrącono nam przed półtora wiekiem.

Wiemy, że na drodze naszej zmagać się będziemy z tysiącem trudności, wiemy, że zawsze w Polsce problemat władzy państwowej, ustosunkowanie się sił społecznych w narodzie do tej władzy i podporządkowanie się jej wszystkiego co polskie, będzie najważniejszym zagadnieniem polityki polskiej i kamieniem probierczym polskiej dojrzałości politycznej.

Dlatego tem skwapliwiej i tem ochotniej skierowujemy słowa hołdu i czci dla Naczelnika państwa, bo on jest widomym znakiem naszego zorganizowania się państwowego, bo on jest piastunem suwerennej władzy polskiej, bo fakt objęcia władzy najwyższej w Warszawie przez Piłsudskiego był identyczny z faktem odwalenia wieka trumny wiekowej niewoli.

W Józefie Piłsudskim czcimy dziś przede wszystkim piastuna najwyższej władzy polskiej, ale równocześnie nie zapominamy też, że jest on wyobraźcielem tego wszystkiego, co w narodzie w okresie niewoli było wolnem, co nigdy nie dało się zakuć w kajdany i zawsze podtrzymywało ogień święty na polskim zniczu.

W Piłsudskim uwielbiamy tego, co w chaosie wojny światowej był zawsze Polakiem i zawsze umiał znaleźć drogę polską i tylko polską.

Czcimy w nim ojca polskiego czynu zbrojnego, heroicznego bojownika i szermierza o polskość i niezależność armii polskiej.

Chcemy jak najbardziej poddać się władzy Piłsudskiego, chcemy być jej podporą, bo znamy go jako wodza mądrego i przewidującego, bo zdobył on zupełnie naszą ufność i wiarę, że rządy w rękę Piłsudskiego, to rządy w rękę najlepszego z nas, człowieka mądrego, naprawdę wielkiego, sternika roztropnego i przewidującego, który poprzez burze i wiatry poprowadzi nas do przystani pewnej i spokojnej, który wśród odmętu dziejowego znaleźć potrafi opokę, na której stanie gmach państwa polskiego, by na wieki już trwać w najwyższej potęgzie i sile.

Dnia 19. marca 1919 roku chylimy kornie czoła przed Naczelnikiem państwa Józefem Piłsudskim.

Chylimy czoła przed Majestatem najwyższej władzy polskiej.

Podporządkowujemy się Mu nie z musu, ale z przekonania, bo wiemy, że musi być ktoś wyższy ponad różnice poglądów i upodobań, ktoś co staje ponad gwarem walk wewnętrznych w narodzie, ktos kto wodzem być ma białych i czerwonych, co bez względu na konstelacje polityczne i przewroty wewnętrzne musi trwać na stanowisku obrońcy najbardziej zasadniczych interesów państwowych polskich, cały musi się stać jednym nerwem żywotności państwa polskiego.

Ale my nie tylko czcimy i uwielbiamy Józefa Piłsudskiego. Miłość powszechna jest udziałem Naczelnika państwa.

Kochamy Go, bo czyż jest Polak, którego serce nie pałałoby miłością do tego, co pierwszy objął władzę polską w swe silne i wypróbowane ręce?

Kochamy jednakże nie tylko Piłsudskiego z dziś, Piłsudskiego najwyższego dostojnika państwa lecz także a może przede wszystkim Piłsudskiego z wczoraj, Piłsudskiego męczennika kazamat rosyjskich podziemnego bojownika o wolność, budziela ducha nar. ojca wojska polskiego, tego co w chwili wybuchu wojny światowej, wywiesiwszy hasło wojny polskiej i polskiego czynu zbrojnego wytrwał na zajętem stanowisku mimo wszystkie przeciwności aż do chwili kiedy naród cały ukorzył się przed ideą, której był reprezentantem i na pierwsze w narodzie powołał go stanowisko.

Z tego powszechnego dziś uczucia miłości płyną i nasze życzenia, aby Naczelnikowi Państwa było danem wykonać w całej pełni dzieło żywota, rozpoczęte w zaraniu młodości, aby na dzisiejszem swem stanowisku położył podwaliny pod Polskę taką, jaką ją wyśnił w snach młodzieńczych.

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski niech żyje!

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

Wodzu!

Naczelnikowi Józefowi Piłsudskiemu.

Wodzu!

Pamiętasz? — Złoty słońca blask

Na ostrzu lśniacej, obnażonej stali,

Ostróg pobrzęki i ułański kask

I żar, co w sercach płomieniem się pali,

Żołnierskiej pieśni w dal lecący śpiew,

Głuchy huk armat, łun czerwone kity

I pierwszą w bitwie bohaterską krew

I pierwszy szaniec na wrogach zdobyty?

Wodzu!

O wspomnij: — Pod Łowczówkiem bój

I Samosierze równy dzień Rokitny,

Gdzie ławą poległ dzielny hufiec twój

Sen o rycerskiej szpadzie śniąc błękitny

Dalekich marszów nieskończony szlak

W zamieci bitew i ognia kurzawie,

Gdy cię prowadził sztandarów twych znak

Ku wolnej, z więzów rozkutej Warszawie!

Wodzu!

Nie pytaj! — Serca nasze drżą,

Gdy usta Twoje wymawiają imię,

Bowiem wleciałeś błyskawicy skraj

W mroku ognisko rozłtliwszy olbrzymie

I w dniach żałoby, wśród poświstu kul,

W trud zaprzagnawszy harde, dobre ręce

Przez łzy i rozpacz, przez smutek i łzy

Szedłeś ku Polsce, krwawiącej się w męce!

Wodzu!

Posłuchaj! — Kiedyś zmiłknie huk,

W pochwę się schowa miecz krwią pomazany,

Gdy u stóp legnie zwyciężony wróg,

Darń skryje groby, zabliznią się rany,

Zatrą się ślady niszczycielskich stóp

I wichry burzy gromowej przeminą —

Lecz się ostanie, silniejszy jak grób,

Spizowy, dumny posąg twego czynu!

Lwów, w marcu 1919.

TEODOR KASZYŃSKI.

ŻOŁNIERZU POLSKI!

Józefowi Piłsudskiemu.

Od półtora wieku nie żyłeś pod własnym nazwiskiem.

Od czasu Targowicy rozpoczęło się Twoje konanie.

— Co tam żołnierz! — mówiono. — Dyplomata górą!

Więc składny salonowiec jał głosić jako szkodliwyś a zbędny. Krew usiłował zastąpić — atramentem, oręż piórem, walkę wśród ognia i kul — notami dyplomatycznymi... Poco się trudzić w okopach? Poco mrzeć głodem, kapać wszami, gnić w brudzie? Poco się błakać jarem, zapełniać pola, wspinać po wzgórzach?

Pierwsza pacyfistka: ugoda zwalczała wojnę w imię dobra Ojczyzny, czyli własnego, sądząc, iż jej dobro a Polski — to jedno.

Zwalczała Ciebie, Żołnierzu.

A gdyś wystąpił czynnie — nazwano Cię „buntownikiem“, „zdrajcą“, „szaleńcem“, lecz nie Żołnierzem. Buntowałeś się z Kościuszką na czele, przeciw królowi własnemu, pomazańcowi bożemu i prymasowskiemu, występując. Ociekałeś krwią na błoniach racławickich i szczekocińskich. Buntowniku, obryzgiwałeś nią mury Warszawy i ziemię maciejowicką.

Pod przemocą wyniosłeś się z Polski do Francji, gdzie głoszone walke o Wolność, Równość i Braterstwo. Wyniosłeś się chyłkiem i ukradkiem, nocą mijając granice Polski, w której pozostali najeźdźcy i swoi dyplomaci. Dla Ciebie już w niej miejsca nie było... Szu-

kałeś go, zatem. W słonecznej Italii, w pustyniach Egiptu. Poniewierałeś się i tuląłeś niczem ów żyd wieczny.

A w tym trudzie rozbrzmiał Twój głos: „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, będziemy Polakami!“.

Bo i tam, w skład Wielkiej Armii Napoleona wchodząc, byłeś legionistą, nie żołnierzem, polskim. Byłeś płatnym ochotnikiem. I za takiego Cię uważano. Legendy krążyły w świecie o Twojem bohaterstwie. Ludy zdumiewały się Twoją ofiarnością i męstwem bez granic. A Tyś, walcząc, cierpiąc, całą nędzę tęsknoty znosząc.

Raz tylko w onym czasie zabłysła Ci gwiazda. Raz spełniło się Twoje marzenie. Przeszedłeś Wartę i Wisłę, aż znaki legionów ukazały się wśród pól Rosji. Poprzez Egipt, Somo-sierę wróciłeś do Polski i przeszedłeś ją jako zwycięzca, tryumfator. Spełniły się słowa Twojej piosenki: „Z ziemi włoskiej do Polski“... Dyplomaci umilkli.

A potem?

Odwrót nieznany w dziejach. Kazano Ci kryć go. Idąc w aryergardzie, borykałeś się z zimnem i głodem, z gromadą wilków i Moskali. Tyś jeden — z półmilionowej armii — nie stracił swoich armat, nie zaprzepaścił sztandarów i rzucił je w Paryżu pod nogi boga wojny, zdziwiony tego, który zdziwienia nie znał.

Żołnierzu, Żołnierzu Polski!

Znasz swoje losy i dole twardą.

Musztrował Cię na placu Saskim, policzkując i kopiąc, ów carewicz-zwierzę, książę Konstantyn. Czem jednak stawały się te akty gwałtu i zdzierzenia wobec tych policzków, kopnięć, obelg i oszczerstw, których Ci nie szczędzono po nocy listopadowej, gdyś nazwał się Żołnie-

MARYUSZ NOWINA.

Józef Piłsudski we Lwowie.

Stał koło poczty. W lecie 1913, gdy już przycichły echa wojny bałkańskiej i pierwsze fale entuzjazmu opadały. Odziany w szaroniebieski mundur „Związku“ i żółte sztylpy na nogach. Z kimś drugim. Było to właśnie niedawno po manewrach „związkowych“. Dopiero co pożegnałem kolegę, prostą duszyczkę, która nigdy nie parała się książkami.

— Ale, mówię Wam, najładniejsze to była „przedmowa“ jego. Aż za serce brał. To rozumiałem.

Stał „on“, którego podkomendny nazwać nie potrafił.

Już przeparto ideę wojska bezpartyjnego, wbrew dążeniom tych, którzy chcieli przedłużania życia bojówek.

I gdy Piłsudski nawoływał teraz ciągle, za-

dowolony z roboty militarnej, do organizowania społeczeństwa, bez którego najwyższych wysiłków armii nawet pomyśleć nie można sobie.

Przechodząc obok niego, zsalutowałem.

Widzę zdumienie przechodniów. „Cywil saluteruje cywila...“

Czytam w oczach jednego:

— Szportowcy się pozdrawiają.

U drugiego:

— Prusacy... będą się tu salutować... „

Inny myśli:

— Jakiś Królewski, Bóg wie kto, może bandyta, kłania się drugiemu...

Minęło lat pięć.

Na tem samym miejscu, gdzie stał Piłsudski, zagłębiony w rozmowie z kimś, może zaczadzoną partyjnikiem, który mu dowodził, że walka klasowa zupełnie nie wymaga przygotowań wojskowych — wyrósł mur z worów, napelnionych piaskiem. A nad nim na białej

rzem polskim, lśniącem ostrzem bagnetu przekreśliwszy mądre pisma dyplomatów, czcicieli, wyznawców i wszystkich świętych ugody? Kopały Cię nogi polskie w lakierkach francuskich, policzkowały białe, wypieszczone dłonie przedniejszych w Narodzie Twoim. I które razy Cię bardziej bolały, Żołnierzu, nie pytam...

Po roku 31-ym, po Twojej przegranej — mimo Grochowa, Wielkich Dębów, Wawru i obrony Warszawy, reduty Sowińskiego — znowuś się stał: buntownikiem w oczach jednych; powstańcem w drugich, nie wspominając, że ludzie światli a rozsądni usprawiedliwiają to, żeś Żołnierzem Polski się ogłosił, szaleństwem, krewkością. Rząd carski gotował dla Ciebie kajdany i tiumy, oni pragnęli, by dano Ci — kaptan bezpieczeństwa i umieszczono w domu obłąkanych.

Różne rzemiosła uprawiał, wszelakich kondycy się chwycił. Znałeś rozkosze „posiadeńca“ i słodczy emisariusza. Włóczyłeś się, nie mądry, po Europie, nad słuchując, zali znowu nie gloszą gdzieś walki o wolność, by czemprędzej pójść tam i — ginąć... Zwiedzałeś, głupi, tajgi Sybiru, miast w kraju i dla kraju pozytywnie pracować. Jakiś warsztat, sklepik, banczek. Zona miła, gromadka dzieci, sumienie czyste, apetyt dobry i sen spokojny. Kapitał się zwiększa Twój, osobisty, a z nim majątek Narodu. Ziarno do ziarnka, do grosza kopiejka czy fenig a będzie — Polska i „König“.

Wojna zaś?

To ubytek sił narodowych. Gina ludzie, niszczy mienie. W dodatku: represye. Sen zbiega z powiek, ztraca się apetyt, przepada spokój... Jak spać, jeść, trawić i pracować dla do-

tablicy, duży napis, przestrzelony kilkadziesiąt razy przez kule ukraińskie, ale nie zdarty:

„Reduta Piłsudskiego“.

* * *

W miesiącu kilka później byłem w elegancji salce „Życia“ przy ul. Lindego, niedaleko milej i ładnej kawiarni „Sans-Souci“, ulubionej Piłsudskiego. Na sali ciżba. Przyszli zaprzyjężeni pepeesowcy z wszystkimi swymi ramkami myślenia, panny modne i wyperfumowane obok prosto ubranych „Strzelczyń“, rozgadani studenci, obnoszący podobłoczne hasła postępowości, często wyjaskrawione i przetkane oryentalnymi frazesami. I była tam gmina lwowska strzelecka. Nasze cywilne wojsko. Byli i starsi: prof. Kukiel, inż. Sikorski, prof. Kunicki i młodszy, głównie technika. Więc Bauer, Manasterski, Januszajtis, Neugebauer, Krynicki, Stachiewicz, Fleszar, Zulauf, Staneński, Bagieński, Burzyński, Marceł Krajewski i tylu innych,

bra własnego (a przeto: Narodu), skoro tam rewolucya, powstanie, bunt!

Oszczędzaj, Żołnierzu, jeśli nie siebie, to braci, rodaków! Miej litość!

Ileś zmartwień przysporzył w roku 63ym? A cóż z tego miał Naród, Polska? Choćby i Ty?

Jak dawniej, okazałeś się Buntownikiem. Gdzieś przeszedł, za Tobą wróg, tam wykwiłała krew, perlily się lzy, czerwienily pożary; tam zgłiszczą, mogily, szubienice.

— Jeszcze sens jakiś tkwił w dawnej idei Legionów włoskich. Jeszcze rok 31-szy miał swe uzasadnienie. Ale teraz — w 63-cim? — Mówiono.

Odrzuciłeś oręż na lata, Żołnierzu. Krakano Ci zewsząd.

— Głową muru nie przebijesz!

Nie próbowałeś tego dość długo.

Wreszcie uniosła Cię buntownicza natura. Bez mundurów i broni porwał się na cara. Pamiętasz? W roku 1905-ym. Pamiętasz, gdy po okresie milczenia rzuciłeś wyzwanie ciemnicy, zarzewie walki wnosząc do niewolnej Warszawy. Protestowałeś przeciwko nowej ugodzie, Szaleńcze, rad mądrych nie słuchając, ani dla kraju pozytywnie pracując tworzyłeś jakieś bojówki. Przegrałeś krwawą partyę. A co z tego wyrosło? Bandytyzm. A jak Cię nazwano wówczas? Bandytą. Zbyszczeszczono Twe mogily i śliną opluto Twój zbrojny czyn. Po latach dziecięciu dopiero jeden z najświetlejszych, bo Stanisław hr. Tarnowski, pisząc o nim, w tak mądrym i pozytywnym dzienniku jak „Czas“, zaliczy go do orężnej walki o Niepodległość Polski. Przedtem bowiem szła wieść, iż o zdobycie kas fabrykanckich bój toczył.

których z nazwisk nie znałem, z których też pewnie nie jeden padł na szanec sprawy jak wielu z wymienionych.

Na osobę Piłsudskiego zaczęto już wtedy rzucać gromy.

Liczni towarzysze partyjni odsuwali się od niego, od militarysty.

Z prawicy dolatywały nas głosy ostrzeżenia przed człowiekiem, który jest spółwinnym strasznych wypadków w r. 1905. A w kołach „Drużyn Strzeleckich“ potępiano związkowe „przy sięganie“ na wierność jego osobie, odmawiano mu posłannictwa męża opatrnościowego.

Gdy wszedł na salę Piłsudski, jakaś panna zauważyła, że wygląd jego jest mocno zatańczony.

W samej rzeczy ani wąsiska, ani bródka ani czupryna komendanta nie była zupełnie na miarę fryzyerów wiedeńskich. Gdy począł mówić, któryś z kolegów rzucił:

Żołnierzu!

Czy pomnisz te drwiny i kpiny, ironiczne uśmiechy i wzgardliwe wzruszanie ramion, gdyś w strzeleckim mundurze krocząc ulicami Krakowa czy Lwowa, bez karabinów jeno z łaskami, dążył na musztrę, ćwiczenia i manewry żołnierskie?

— Oszaleli! — krzyczano.

Nie zląkłeś się jednak drwin i kpin, straszniejszych niż wszystko.

Oto zjawił się człowiek, który oświadczył:

— Nie wierz, gdy Ci ktoś powie, że głową muru nie przebijesz!

Udałeś się za tym Wielkim, głoszącym wręcz coś przeciwnego niżej dotąd słyszał. I ta wiara Twoja zdziałała cud.

Głową przebiłeś mur! Zwalczyłeś i mądre rady i dyplomatyczne kręactwa i własną krewkość i pozytywne wartości ewangelistów ugody. Nawet zwałeś mur obojętności tych, dla których szczęścia nadstawiałeś głowy.

Poprzez Kielce, Mołotków, Nidę i Wisłę, poprzez Karpaty i błota poleskie stanąłeś na „Górze Polaków“. Fortuna wojny umieściła Cię potem w Szczypiornie, Benjaminowie i postawiła przed zdeprawowanymi katami w Marmarosze-Sziget. Dano Ci też czas do odbicia rekolekcji w Magdeburgu, iżeś nie chciał zmienić niewoli jednej na drugą.

Jako liście opadłe się rozleciałeś, a wichura Twojego szaleństwa poniosła Cię pod Kaniów.

Czemuś nie słuchał dyplomatów Ty, Żołnierzu z „Polskiego Korpusu Posiłkowego“? Czemuś z przestrogi nie korzystał szaleńcze z „Legii polskiej“ we Francji lub Włoszech?

Na nice poszły doświadczenia półtora wieku!

— Cóż to za akcent syberyjski?

Ktoś znowu upewniał się, czy Piłsudski bierze czynny udział w ruchu wojskowym. Wszak nic w nim wojskowego.

Tak odleciał od typu oficerskiego, do którego przywykł Lwów.

Piłsudski mówił. Wprawdzie wtedy więcej pisał, a jeszcze więcej szkolił żołnierzy, ale przemawiał też.

Mówił o ludziach, którzyby chcieli Polskę wylargować czy wyzebrać. Wykazywał, że nasza rycerskość jest dawno przebrzmiałem słowem, dziś jesteśmy pacyfistami, których trzeba uczyć odwagi. Bić się i tak musimy. W razie wojny będziemy się bili w szeregach zaborczych z sobą. Jeżeli nie zaryzykujemy życia, będziemy uchodzić za naród nie żywy. Trzeba stworzyć armię, z którą będą się liczyć zaborcy i która im będzie potrzebna...

Po myślach nastąpiły słowa — dyskusja.

Żołnierzu! Stał się cud. Przebiłeś głową mur.

Cud wyśniony. Z oparów krwi Twojej powstały, z Twojej niedoli i tułaczki, z Twoich nędz i zawodów, goryczy i upokorzeń, wypływały, i wyświechtany Twój sztandar nabrał nowych barw z Twego szczerego żywota, nowego życia z Twych mogił! Zabłysnął Twój miecz i lśni jak słońce!

Naprawiasz nim błędy mądrych dyplomatów, zwaļwszy kordony i odzyskawszy Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

Odtąd już nikt Ci tego imienia nie odbierze, ani tej nazwy nie pozbawi!

Żołnierzu Polski!

Komendant i jego żołnierze.

Są ludzie, którzy są wiernymi wyobrazicielami i dokładnem odbiciem epoki i są ludzie, którzy epokę wykuwają, tworzą moment dziejowy. Człowiekiem, który wzrósł, by wybić podwoje nowej dobie — to Józef Piłsudski.

Wzrósł, by zadać kłam, iż wiecznie nieprzygotowanymi zastają nas wypadki wielkie.

By w niwecz obrócić powiedzenie, że u nas tyle jest słów pięknych, że już na czyny nie ma tworzywa, a poczynania nasze są nie stałą rozżarzoną, twardniejącą, lecz li ogniem słomianym...

Wychowała go wojna. Gdy w mrokach snu w kajdanach rozkładał się na ziemiach polskich pokój, spokój trupi, Piłsudski w boju stał.

„Dusza narodu, rozumianego nie jako kasta, nie jako cieniutka warstwa ludzi, uposażonych w bogactwa i wykształconych, lecz jako ogromny wielomilionowy konglomerat ludzi, związanych wspólną mową, historią, poczuciem przynależności do tego a nie innego narodu, konglomerat, w którym ogromną większość stanowi lud pracujący, wiejski i miejski. Ta dusza, tak długo w bierności pogrążona, budzić się

Ale na niej nie miałem czasu być.

* * *

Minęły dwa lata. Wybuchła wojna. Poleciały na Lwów cudne, niezapomniane wieści o pierwszych błyskach oręża polskiego. Nareszcie! Po latach niewoli jaśnieje polska broń w polskiej dłoni — a Piłsudski ich wiedzie, tych strzelców naszych. Przyszła inwazyja rosyjska a przez kordon bagnetów wrażliwych dolatywały wieści o Piłsudskim, o legionach. Aż przyszła gorsza jeszcze zmoza: powrót Austryaków. Przyszła nędza, donosicielstwo, taniec podłych instynktów i rozczarowania bezbrzeżny, gorzki puha. Radował się Lwów, że honor Polski w ręku pewnem spoczywa, że tam gdzieś o Polskę się biją. I do wieści radosnej doczepiali się ludzie, którzy konszachdami chcieli coś uskubać dla kraju naszego. Jak w sierpniu 1914 do imienia Piłsudskiego obok „bohater“ dodawano „bojowiec socjalistyczny“, tak w marcu

zaczyna. A przecież wszystkie złe duchy naszej przeszłości i teraźniejszości — ciemnota i niewola, knut najeźdźnika i interes wyzyskiwacza, sprzysięgły się, by tę duszę w bezwładnej bierności utrzymać“.

Tak pisał Piłsudski („Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim; fakty i wrażenia z ostatnich lat“, Kraków 1903) przed laty dwudziestu, gdy stał na czołowej pozycji walki bezsławnej i bezimiennej z tą upokarzającą wiernością i zbiorowym bezwładem. Zahartowany w walce, pracujący wiekuisie w cieniu szubienicy, poznał, poczuł, że bojowi polskiemu wodza trzeba i ludzi. Sam wyrósł na wodza, i ludzi zdołał wychować. W każdym z towarzyszy pracy — walki cząstkę ducha swego zostawił. On, dziwnie łączący w duszy echa epok, które przesunęły nad jego kolebką i młodością, iście „górną i chmurną“ — romantyk w zamierzeniu, któremu świat snu rycerskiego i mistyczny wprost był Wskrzeszonej serce rozpierał a pozytywiści w czynach, realny, bardzo uchwytne wszystkie środków używający, potrafił z brzoły narodu wykuć karykatury nowej doby, mimo tylu, tylu doświadczeń smutnych, że psychika polska nie zdolna jest do odszukiwania sobie najodpowiedniejszej drogi i u drugich jej nie znachodząc, pcha tylko istnienie za istnieniem na smutny, beznadziejny szlak zmarnowania. Miał dużo słów, niech każdy pomyśli sobie, do czego by doszła Polska, gdyby się ocknęła z wieku letargu bez miecza, bez ludzi, oddanych sprawie a w krzepkiej prawicy miłośnie dzierżących stal niezawodną?

Na szerokich ugorach myśli polskiej czasem błakał się śmiech chochołowy.

Piłsudski wódz? To polityk, demonstrant, partyzant, bojowiec, ba, bandyta!

I echa potulne niosły to granie śmierci, zaprzeczenie życia.

Bo któż jest wódz? Czy ten, kto ma miliony bagnetów na rozkazy swe, czy ten, kto bitwy wygrywa? Nie! To jest człowiek mocny, a zwycięzca może być po prostu tylko człowiekiem szczęśliwym.

Wódz jest to człowiek, który żołnierz ma zupełne zaufanie, posiada u nich powagę bezwzględna, który wyrobił takie wrażenie, że armii, sprawę najintegralniejszą cząstką, najważniejszą, jest właśnie jego o-

soba. Człowiek, który wieść potrafi, a nie popędzać czy zapraszać.

Właśnie Piłsudski wytworzył taką ufność u żołnierzy swych, u tych słynnych już dziś pierwszobrygadowców, rozsianych potem po innych formacjach, u podziemnych kadr „peowiackich“, siłą promieniowania u każdego, kto polski mundur żołnierski nosił. Zaufanie to wyrosło z wiary w jego zdolności militarne, z przekonania, że „Dziadek“ troska się, dba o podkomendnych i jest nadzwyczaj przezorny. Pierwsze spojrzenie komendanta gruntuje wiarę w jego niepokalane intencje i żelazną krzepotę charakteru, a pierwsze jego słowa każą wierzyć w jego gorącą miłość Polski, miłość, w której nie było nigdy ni słówka, któreby nie było jutrznią czynu, poświęcenia się.

Więc to poświęcenie się łatwo przychodzi „Piłsudczykom“.

„Komendant tak chce, widocznie tak być musi“. I na każdy postunek pójdzie żołnierz z ochotą i sercem śmiejącem się, bo wie, że Piłsudski nie narazi go zbędnie, że nad nim czuwa geniusz wodza. Komendant nie żąda rzeczy niemożliwych lub niedorzecznych, więc wszystko, czego „on“ chce, to rzecz i możliwa i mądra.

To jest wódz. Takim był Karol XII., Napoleon... Dlatego też jakże inaczej wygląda „rozkaz“ u Piłsudskiego a u innych kierowników sił zbrojnych. Zwykle rozkaz jestto jakiś przymus zewnętrzny, o którym dający myśli w głębi: „tego bym nie chciał, gdybym nie musiał, i sam bym nie robił“. Piłsudski nigdy nie „rozkazuje“ (wedle utartego szablonu i w zwykłym znaczeniu). Są to słowa, o których wie, że się obleką w czyn.

Nie ma wodza bez ludzi dokoła niego, ludzi w całym tego słowa znaczeniu i nie mogło być czynu polskiego bez ludzi tych. Nie mogło być odrodzenia oręża polskiego, więc Polski.

Piłsudski umiał wybierać ludzi. Każdy, kto popatrzył raz w te legendarne, spokojne, mocne oczy, rozumne w ukryciu wyrazistych rysów, nabrał mocnego przekonania o tej trudnej sztuce, o dziwnej intuicji wodza. Wybrał ich z różnych zakątków ziemi, z różnych zakątków indywidualizmu polskiego. Królewian i Galileuszów czy włóczęgi z za Oceanu, intelektua-

1916 wśród słów uznania dla wodza świetnego, dla człowieka kryształnej prawości, mieszały się powiedzenia o austriackiej polityce, o bezcelowości legionów. Przyjechał w ten marzec 1916 Brygadyer do Lwowa na rekonwalescencję. Gdy go powitał śp. poseł Lisiewicz, w odpowiedzi rzekł:

— Lwów dał mi najlepsze siły. Najlepsze siły wyszły ze szkoły lwowskiej. Gdy spojrzymy po szeregach, znajdziemy tam najdzielniejsze jednostki — to Lwowiaczy.

Najlepsi moi ludzie to Lwowiaczy — na każdym kroku spotyka ich uznanie i poważanie.

Imieniem Ligi Kobiet witająca Brygadyerę p. Petrażycka-Tomička wyraziła nadzieję, że powtórnie powitamy komendanta w wolnym Lwowie. Rzeczywiście, komendant obiecał później swój przyjazd, ale niemożliwością to było. Aż gdy się „rozpadła w proch i pył krzyżacka zawierucha“.

17. marca 1916 r. było uroczyste przedstawienie w teatrze. Lwów chciał urządzić burzliwą owację Brygadyerowi. Ale dyrektor policyi oświadczył, że wprowadzić nie zabrania manifestacji, ale w razie jakichś demonstracji i on i gen. Riml będą usunięci. Obywatelstwo nie chciało do tego dopuścić, by odeszli ludzie w sforze najeźdźniczej najuczciwsi. Zorganizowano tedy milczącą owację. W antrakcie ku łóżu Piłsudskiego zwróciły się w milczącym hołdzie o czy wszystkich. Brygadyer, który tego nie lubi, cofnął się w głąb łóżu.

Różne tajne duchy opiekuńcze czuwały nad uroczystościami na cześć Piłsudskiego. Gazety wychodziły pełne białych plam cenzury.

Nawała prusko-wiedeńska bała się...

* * *

Minęły znowu dwa lata.

Gdy prądy rozmaite stawały w przeciwstawieniu niepodległościowym coraz jaśniej, gdy

liści i esteci, ludzie pracy czy też mistyczne dusze, rozgorzałe hartowną wolą i uczuciem, arystokraci i robotnicy, pędziwiatry i najsolidniejsze osobniki, jednostki apolityczne obok starych wygów partyjnych, wszyscy nie tracąc niczego z gamy swych założeń bujnych. Dobudowali do duszy swej to, co zyskiwało im nazwę „Piłsudczyk“.

I byli jedni starzy jego wychowawcy, z najdawniejszych zmagani się podziemnych, gdy jeszcze Piłsudski „Wiktorem“ się zwał i późniejsi towarzysze ruchu rewolucyjnego zbrojnego w Królestwie i wychowawcy organizacji wojskowej, młodzież uniwersytecka i robotnicza i ci, co do brygady przyszedli w dniach walki. Wszyscy się zlewali w całość, z każdym komendant rozmawiał tak, że niby pszczoła żądło w duszę zostawiał — bodziec wieczny, niepamięć śmierci a pamięć o życiu Narodu. Wszyscy go kochali. A on jednym lubiał, bo któż nie ma swych ulubionych. Innych bardzo lubiał, innych cenił, szanował. Potrafił tego, co lubił, w śmierć posłać niechybnie, ofiarować snadnie. Takimi ukochanymi komendanta, ofiarowanymi Sprawie, to „Kuba“-Bojarski, to „Roman“-Żuliński, na których mogile czwarty raz już darń zielenieje...

Typ żołnierza Piłsudskiego wytworzył się nie tyle przez zmieszanie się tyłu i tak różnorodnych czynników, nie przez odrębne, swoiste warunki legionów w armii ani też przez założenie, że hufce strzeleckie właściwie były pewnym wyrazem politycznym, demonstracją, ale przez wychowanie. Wódz wychowywał ludzi.

Wychowywał przez ciągłe obcowanie bezpośrednie, zwłaszcza tam, gdzie groza była największa. „Dziadek“ był zawsze ze swoją drużyną, niby „charakternik“ jaki stojący wszędzie, gdzie było najgorzej. Wychowywał przez przykład żywy. A na wychowawcę stworzył go Bóg, gdyż dał mu pryncję silnej, nieugiętej woli, podbijającą uprzejmość, humor pogodny, co tworzyło zeń człowieka naśder przystępnego, wodza-żołnierza, kolegę starszego.

A przecież nie spowszedniał wódz ów. Banda wesółków, brygada kpiarzy nie śmiała ni ołówkiem, ni strofeczka zaczepić Brygadiera. Sztafeta to był i paladyn Polski Zmartwychwstającej. Słną swą rzeźbił

szerzył się minimalizm polski, gdy głoszone aktywizm, nie chcący się z nikim bić, poprzez wszystkie męki i rozczarowania Lwów z całym sobą właściwym temperamentem stał po stronie opozycji, buntu, nieprzejednany, gorący Lwów.

Rosła legenda o Józefie Piłsudskim. Gdy wieńiec męczeński spoczął na jego czole obok lauru zwycięzcy, szczyt był legendy. Taka to już polska natura. Gdy śpiewano

Oreżny wstanie hufiec nasz,

Duch będzie nam hetmanil...

myślano o Józefie Piłsudskim. Charakterystyczna sylwetka wodza stała się emblemem noszonym przez radcę i robotnika.

Surma dziejowa zawołała Lwowian pod broń. Obronił się Lwów przed, daj Bóg, ostatnią falą najeźdźczą. I w wymęczonym mieście, zdenerwowanym, przeżartym psychozą wojenną, zawsze skłonnym do krytyki i do animozji zaczęli plenić się gasiciele legendy. Niech-

charaktery i mocą, którą go wiodła przez tyle przeciwności. A jak Piłsudskiego znamionował upór, wytrwałość, zaciętość, bezcenne dary krwi litewskiej, tak uparcie, wytrwale ostał się typ „Piłsudczuka“. Czy w pierwszej brygadzie, czy w jakiegokolwiek innej, czy na obczyźnie, czy w katordze Szczypiorniańskiej lub frontu włoskiego — Piłsudczyk został Piłsudczykiem. Na Monte Tomba oficer, Niemiec, dowiadując się, że nowoprzybyli są „die polnischen Legionäre“, pytał się napół z obawą, napół z szanującą ciekawością, czy „von Pilsudski?“ To był zaczyn, którego nie rozwodzić nie zdołało. Ostał się typ indywidualny. Przy zachowaniu całego indywidualizmu, którego nikt nie zwał, nie słuchał. Nad wszystkimi osobowościami unoszące się piętno wspólne, wielka sztuka, której dokazał Józef Piłsudski.

Przez to zachowanie indywidualności, przez rozwijanie wszelkich danych dodatnich, które w każdej psychologii są utajone, przez kształcenie hartu moralnego i kult idealizmu wyrastała samodzielność każdej jednostki. Rzecz zrozumiała, że im szersze zadanie stawiano żołnierzowi, zielony czy czerwony by nosił sznur, tem większej żądano samodzielności. Komendant niczego tak nie cenił jak inicjatywę. To też na każdym posterunku, później, po usunięciu się bezpośrednio Piłsudskiego, po wszelkich rozbiciach, dziś w dobie próby najwłaśniejszej, dar inicjatywy przyswieca tym wszystkim, którzy przeszli szkołę Brygadiera. Jedno śmiałyby zauważyć. Dar inicjatywy jest dowodem prostoty w pomyśleniach i postanowieniach. Wyszukanie inicjatywy płynęło bezpośrednio z osoby komendanta, człowieka dziwnej prostoty.

Stworzył Piłsudski żołnierza inteligentnego. Wszyscy spółżyli w tej ruchomej rzeczypospolitej, wszyscy byli najbardziej organiczną częścią tego mikrokosmosu polskiego, a więc wyżsi podnosili i dźwigali na jaśniejsze poziomy niższego. Wódz sam zaś nigdy nie otaczał się nimbem i tajemnicą wszechwładzącego. Stworzył żołnierza zapalnego, który dla idei krew miał gorącą i płomień, którego nie zdmuchnęły ani praktyki N. K. N-u, ani smutne echa z Mszany Dolnej, ani tyle poniewierki po okopach, ani smutny widok „wyzwolonej“ ojczyzny, ani machinacje lub łepota polityków

by ją i zgasili. Ale chwycili się tworzenia jennej legendy — fałszu.

Zarzucono więźniowi magdeburgskiemu, że nie zapobiegł zamachowi hajdamackiemu, że rozbroił odsiecz w Lublinie, że nie organizuje armii. Koalicja rwie się nam z pomocą, tylko... Groszorozy nie dają pieniędzy, bo Piłsudski... i t. d.

Do wolnego Lwowa, na ziemię niepodległą przyjechał Naczelnik Polski. Przyjechał z pyszną świtą, ustawiono mu posagowe warty, miasto przystroili się odświętnie.

Tłum go witał okrzykami. Deputacje śpieszyły, „honoratiores“ bilety wizytowe składali.

Naczelnik udał się do żołnierzy. Na najprzedniejsze placówki. Szary żołnierz buchnął jednym okrzykiem:

— Niech żyje komendant!

Z pod krzaczystych brwi zajaśniały dobre, niebieskie oczy Wodza.

Był między swoimi.

Królestwa, nie zgasła tragedia przemyska, więzienie Wodza ukochanego, wszystkie Benjaminowy czy też wcielania do formacji austriackich. Płomień nieugaszony — to świadomość tego, za co się bije i wielkości, świętości celu. Państwo polskie, zdobyte własnymi siłami. Odrzucał tedy żołnierz ten wszelkie „rozwiązania” i „dyplomacje”; chciał Niepodległej, chciał oręża, liczył nie na Berlin, Petersburg czy Paryż, lecz tylko na własne siły. W młodości takiego celu młodzieńczą zawsze okazywał werwę.

Tak. Brygada była klubem polityków. Dla nich polityka istniała jeszcze w pierwotnym tego słowa znaczeniu. Ukochanie „polis” — państwa. To był idealizm szczytny, rozplamiony tembardziej, im ziemniejszy, im bardziej targującym i frymarzącym był „hinterland”. Jak wysokim był typ polityka pierwszobrygadowego, niech wystarczy na dowód, ile frazesów mgławicowych, upartych doktryn, utopijnej ciasnoty i partyjnej złości starych „pepeesowców” stało w ewangelii Czynu Narodowego, głoszonej przez „wiarę”.

Tak żołnierskie nawskroś bractwo, jak Piłsudczy, a przecież nie było między nimi militarysty, światopoglądu, głoszącego wojsko jako cel sam w sobie, który przeciekał z Berlina via Wiedeń. Nie było bezmyślności i ślepoty, która często jest najznakomitszym remedium na bole, trudy, znoje wojowania.

Nie było kondotjerstwa. Choć w braci strzeleckiej huk był zabijaków pierwszoklasnych, nie było między nimi błędnych rycerzy i sportowców wojny. Stąd też tak zawsze inaczej wyglądał strzelec Piłsudskiego. Jakoś „cywilnie”, a w boju najbardziej żołniersko. Dlatego nigdy Piłsudczyk nie stał się bezwonnym narzędziem, nigdy nie świecił mu mętny fatalizm i rezygnacja.

Jeden z wielkich wodzów rzekł ongi, że najlepszą miarą wartości żołnierskiej jest „esprit de corps”.

Koleżeńskości, familijności, a co zatem idzie, łańcuch poświecenia się oraz spójności, którą daje demokratyzowanie, uczył komendant. Gdy 6. sierpnia 1914 przechodziła „kadrówka” kordon, wbity przez najeźdźców, rzekł: „Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie nazywam szarż, każę tylko doświadczeńszym pełnić funkcje dowódców. Szarżę uzyskacie w bitwach. Każdu z was może zostać oficerem...”

Poży, formalistyk, przeżytków, nadwyrżki gości nad realną potrzebę nie znalazłbyś w strzeleckiej brygadzie. Brygada była jednym człowiekiem a każdy nosił całą brygadę w sercu. I nic go nie przerobiło.

Wódz spoił żywym przykładem swą brygadę, on kolega najlepszy, który mawiał:

„Pamiętajcie więcej o innych niż o sobie, będziecie wam dane więcej, niż sami zdobyć możecie, gdyż ci inni również o was pamiętać będą”.

Żyje w sercach Polaków Józef Piłsudski jako żołnierz niemały i twórca czynu zbrojnego.

I Piłsudczyk. Żołnierz zuchowaty, z fantazją, skłonny do żartów i wypitki, szeroka natura a nieulekliwość, śmiały wyznawca idei wolnego człowieka na wolnej ziemi, poszukiwacz prostych dróg i wyznawca miecza dla ideału Niepodległej.

To wódz. To twórca zrębu nowej doby: Żołnierza polskiego wychowawca.

S. P.

Za wierną służbę.

Żołnierski: „Za wierną służbę”,
znak, krzyżyk żelazny, szary,
na piersi wódz dał żołnierzom,
z życiowych najdroższy dary.

— „Niech on zastąpi wam bracia
złote ordery, medale,
niech Wam nagrodzi krew, znoje
i zawiedzionych serc żale.

Pełniłeś służbę ofiarne,
za siebie i za tysiące
tych, w których takie nie biło
serce, jak Twoje — gorące.

Nim Cię uwieńczą po zgonie,
nim upną grób Twój w wawrzynie.
niech Ci nagrodą żelazny
znak będzie — taki — jak czyny”.

I poszedł żołnierz w kraj świata,
przez lasy, przez pola, łąny,
służąc do technic ostatnich,
krwią swą i trudem i rany. —

Zczerwieniał się krzyż purpurą,
w pierś wbity wraz z granatem,
świadczyć dając o służbie,
krwi poświęcone szkarłatem.

Wojsko a społeczeństwo.

W 3-cim Nrze „Placówki” poruszył kap. Wójcikiewicz sprawę stosunku wojska do pożarnictwa, proponując utworzenie korpusu strażackiego przy W. P., któryby k zaciągał strażaków dla własnych potrzeb, ci atoli po opuszczeniu armii daliby liczne zastępy dobrze fachowo wyćwiczonych i wykształconych ludzi tak dla ochotniczych jak i zawodowych straży pożarnych.

Sądzę, że byłoby rzeczą pożądaną, aby artykuł ten wywołał dyskusję nie tylko na temat podniesiony, ale był wstępem dla całego szeregu wypowiedzi się na temat stosunku naszego wojska do różnych instytucji społecznych i naodwrot.

Ukształtowanie polskiej siły zbrojnej nie jest jeszcze faktem dokonany, a może ono być tak rozmaitym, że przyjęcie tej lub innej formy wymagać musi nader dokładnego i wszechstronnego zbadania, by umożliwić wybranie projektu najlepszego. Z doświadczeń wojny obecnej — wojny, która wykazała dobitnie, że system „gotowych” armii już się przeżył, że wojna obecnie jest walką całych narodów względnie całych społeczeństw — wynika jasno konieczność sprzężenia obrony państwa z całym szeregiem instytucji, mogących różnymi sposobami wesprzeć armię.

Symbolika rycerza kresowego, trzymającego w jednej ręce miecz, a w drugiej pług, musi obecnie odnosić się do całego społeczeństwa, którego każdy obywatel musi dziś być tak przygotowanym, aby, gdy Ojczyzna o pomoc zawoła, mógł stanąć na wyznaczonych placówce. Nie możemy w sstkich stale trzymać pod bronią, ale możemy i musimy zorganizować się tak, by każdy obywatel mógł w razie potrzeby w możliwie najkrótszym czasie przejść od zwyczajnego po-



kojowego zajęcia cywilnego na to miejsce, na którym w czasie wojny najlepsze usługi Ojczyźnie będzie mógł oddać.

Państwo, które zorganizować to potrafi lepiej od innych, zyska ogromną przewagę, choćby liczbowo jej nie miało. To też kwestya odpowiedniego ukształtowania instytucji grających rolę pomocniczą przy wojsku, lub też rolę taką grać mogących, jest nader ważną. Zrozumiały to państwa już przed obecną wojną i ostatnimi czasami zaczęły gorliwie popierać stowarzyszenia, mające pewien pierwiastek militarny, rozmaite związki i towarzystwa „strzeleckie“ a nawet sportowe, organizacje młodzieży, dające pewne przygotowanie wojskowe jak n. p. „Jung-Oesterreich“ „Pfadfinder“ „Wandervogel-Kriegsspiele-V rein“, oraz organizacje skautowe, l'Eclaireur de France, „Boy scouts“ w Angli i t. d. Nasze władze wojskowe też przychylnie odnoszą się do „Harcerstwa“, widząc w nim słuszenie nader ważki czynnik podniesienia sprawności narodu. Doświadczenie wojenne wykazało dobitnie wyższość elementu, który przeszedł przez alembik różnych związków, drużyn i t. p. nad zwyczajnym cywilem, nie mającym żadnego pojęcia nie tylko o rzeczach ściśle wojskowych jak strzelanie, ubezpieczanie się i t. d., ale nawet pozbawionym zdolności orjentowania się w terenie, tracącego zimną krew przy lada popłochu etc. To też przypuszczać należy, że na pewne po wojnie — zwła zcza wobec proponowanego skrócenia czasu służby wojskowej — sprawa pozasłużbowego przygotowania żołnierza wejdzie na nowe, szerokie tory i grać będzie nader poważną rolę. Ponieważ możliwość zapewnienia pewnego zasobu teoretycznych i praktycznych wiadomości, potrzebnych żołnierzowi przed rozpoczęciem służby, oraz uzupełnianie tychże po przejściu w stan zapasu (rezerwy) grać może i musi poważną rolę p zy projektowaniu zasad ustawy wojskowej, przeto uważałbym za pożyteczne jaknajszersze wypowiedzenie się w tej sprawie już teraz, nim jeszcze ustawa opracowana ostatecznie zostanie. Głosy fachowe na ten temat, mogą być pożądanym źródłem dla ustawodawcy.

Oso biście byłbym zwolennikiem szeroko zakreślonej reformy systemu uzupełnienia naszej armii w porównaniu z systemami przedwojennymi. Przekonał się, że w czasie wojny zapas pieczołowicie, całe trzy lata kształconych żołnierzy, wyczerpuje się stosunkowo szybko, poczem wchodzić zaczyna w grę żołnierz świeży, już z natury rzeczy gorszy, w dodatku ćwiczony krótko i pobieżnie już w czasie wojny. Daleko więc bardziej celowym byłoby przygotowanie wojskowe wszystkich do noszenia broni zdatnych mężczyzn, a że wtedy ilość żołnierza czyli stan ogromnie by się zwiększył — należałoby skrócić czas służby liniowej z trzech lat na dwa, z tem atoli zastrzeżeniem, że jednostki zdolne, silne i chętne, któreby wcześniej zasób potrzebnych wiadomości i konieczne wyćwiczenie zdobyły, mogłyby być zwalniane z czynnej służby już po roku, a nawet ewentualnie wcześniej.

Świadomość, że od pilności i sumienności w służbie zależeć będzie czas jej trwania, zachęcałaby do szlachetnej rywalizacji i usunęła ów nieszczęsny nastrój bezwzględnej apatii i bezmyślnego „tłuczenia“ „g wehrgrzyw“ i t. d. Z drugiej strony odpowiednio przygotowanie oficerów kadrowych i wymaganie od nich nie tylko przerywanej ziewaniem i paleniem papierosów, biernej obecności przy ćwiczeniu rekruta, ale energicznie prowadzonej nauki, pełnej inicjatywy i samodzielności oraz urozmaicenia, podniosłoby in-

tensywność tej nauki bardzo znacznie, dając możność przygotowania ludzi epiej i w krótszym czasie.

Specyjalną uwagę zwrócić by należało na odpowiednie przygotowanie oficerów zapasowych. Ze względu na zasadniczych przeciwnym byłbym wyróżnianiu i specyjalnym przywilejom t. z. jednoroczników. Między szeregowcami różnie być nie powinno, dopiero po przejściu parotygodniowej szkoły rekruckiej należałoby wybrać zdolniejszych, ogólnem wykształceniem odpowiednich żołnierzy i oddać do osobnych szkół oficerskich.

W podobny sposób, tylko przy niższym cenzusie inteligencji ogólnej, uzupełniałyby się szkoły podoficerskie.

W ogóle jak najdalej idąca indywidualizacja, unikanie szablonu i bezdusznej rutyny, danie możności do rozwinienia osobistej inicjatywy każdej jednostce, podniosłoby wysoko moralny poziom wojskowości, czyniąc ją służbą w pełnem tego słowa znaczeniu obywatelską, zbliżoną do tego ideału żołnierza-obywatela, którego wzory tak świetne mamy w naszej przeszłości, którego w zastosowaniu zaś do nowoczesnych warunków, chce dać gen. Baden-Powell w swych „Boy-scout“-ach, a my w Polsce urobic pragniemy w typie idealnego „Harcerza“ polskiego.

Uważam, że powstanie wojska polskiego bynajmniej nie powinno zmniejszyć znaczenia związków czy drużyn strzeleckich, bartoszkowych, sokolich itd. — przeciwnie, armia stać się winna pewnego rodzaju oparciem i pomocą dla tych instytucji, które w zamian ujmą jej część ciężaru wykształcenia, wyćwiczenia i fizycznego wyrobienia przyszłych żołnierzy, a podtrzymywać i uzupełniać będą bojową sprawność wysłużonych już wojskowych. Związki gimnastyczne i sportowe muszą znać sposób jaknajlepszego ustalenia kontaktu i stosunku swego z armią. Otóż rozpatrzenie tego właśnie współdziałania, omówienia różnych form stowarzyszeń i organizacji mogących tu wchodzić w grę, powinno by znaleźć wyraz na łamach pism wojskowych. Specyjalnie omówić by należało organizacje młodzieży, a szczególnie skauting jako instytucję może najidealniej rozwiązującą ten problem, że się tak wyrażę, nie militarnej militaryzacji społeczeństwa.

H.

Bohdan Chmielnicki

o granicy polsko-ukraińskiej.

Dzisiejsze położenie, w jakim znajduje się nowopowstająca Polska, porównuje się zwykłe z „potopem“, jaki zalał nasz kraj za nieszczęśliwego panowania króla Jana Kazimierza. Porównanie to jednak nietrafne, bo gdy najprawdziwszy „potop“ szwedzki zalał podówczas centrum Polski, z Warszawą i Krakowem, — to dzisiejsze centrum (czyli trójkąt: Warszawa—Kraków—Poznań) trwa w spokoju, a fale biją tylko w ściany. Dodać należy, że potop szwedzki był jednym z ostatnich wysiłków germańskich Normanów, tych samych, którzy ongiś wyprawiając się wodami dniewprowem na Carogród, stworzyli państwo kijowskie i dali nazwę Rusom, a nam zagryźli Popieła nad Gopłem — potop, o ile z obszernym zasięgiem, o tyle płytki: obrona bowiem wałów mieściny częstochowskiej przez dwu szlacheckich komendantów, Zamojskiego i Czarnieckiego — mimo, że ksiądz Kordecki rzekomy bohater, poddał Szwedom formalnie klasztor —

stała się kresem tegoż potopu. — Drugi, współczesny „potop“ Węgrów i Rumunów Rakoczego, wcale egzotyczny (bo tych gości znała Polska zaledwie z głębokiego Pokucia i ze zdobytego, obertyńskiego dzwonu „Zygmunta“) stał się również prawie efemerycznym.

Najsilniej wstrząsnęła ówczesnym organizmem szlacheckiej Rzeczypospolitej chmielniczczyna — owa najprawdziwsza nasza „wojna 30-letnia“, ze wszystkimi jej objawami: społecznymi i religijnymi. Naprawdę chcieliby dziś Rusini wykrzesać z niej koniecznie odruch narodowy nieistniejących wtedy Ukraińców, — gdy tymczasem była to przede wszystkim rewolucja społeczna, walka chłopska przeciw szlachecczyźnie, „królewietom“ — walka, której końcowe drgania uderzyły aż o Kraków buntem podgórszych chłopów, pod wodzą Koski Napierskiego, owej miniatury Chmielnickiego na Podhalu. T. zw. bunt Chmielnickiego rozlał się pierwotnie szeroko, znacząc swe granice pożarami okolic: Zbaraża, Zamościa i Lwowa, lecz rychło — bo po dwu latach, ściągnął się do swego naturalnego łoża, ograniczając się do południowo-wschodniej prawobrzeżnej Ukrainy i Zadnieprza.

Ciekawą jest analogia owego kozackiego wczoraj z ukraińskim dzisiaj: Pomijając zdradliwą i bardzo w rezultacie dla ówczesnej Rusi szkodliwą pomoc tatarską, którą dziś możnaby trafnie porównać z sojuszem ukraińsko-niemieckim, a biorąc pod uwagę warunki natury wewnętrznej, widzimy, że dadzą się one sprowadzić, tak ongiś, jak i dziś, do dwu najważniejszych warunków: 1) Nieproporcjonalnej przewagi w ówczesnym obozie ruskim elementu kozackiego, który swych stanowczych interesów wyżył się nie potrafił i w chwilach krytycznych o nich przedewszystkiem, a nie o całości Rusi, pamiętał. 2) Łącznie z powyższem zaznacza się odosobnione stanowisko ludu, t. zw. czerni, nie wykazującej żadnej większej z Kozakami spójności, co w rezultacie spowodowało słabość kozackiej organizacji. I tak (ad 1) po zwycięstwie korsuńskim na radzie kozackiej dała się słyszeć ślepym egoizmem klasowym podyktowana, a od starszyny kozackiej pochodząca myśl, aby, „jeśli nie nastąpi pokój, pójść na Zaporozie ze wszystką żywnością i stamtąd traktować z Polską i z Turkami“, co równało się abdykacji ze wszelkiej walki i zostawieniu mas ich własnemu losowi. A znowu (ad 2) pod Piławcami w obliczu imponującego swą mnogością i przepychem wojska polskiego „czerni już chciała starszyny wydawać, o miłosierdzie prosić“. I w obu wypadkach tylko żelazna ręka Chmielnickiego trątała od katastrofy niespojoną masę.

Co przetransportowane na dzisiejsze stosunki brzmi: ad 1) Odrębność interesów kliki wiedeńsko-ukraińskich nacjonalistów, prowadzących obecną wojnę i upatrujących w jej trwaniu i końcowym rezultacie swoje specjalne interesy. Ad 2) Odosobnione stanowisko ruskiego ludu, nie chcącego się bić i nie złączonego żadnym wspólnym interesem z germanofilskimi prowodyrami, których przewidywania co do udziału ludu w sztucznie wywołanym ruchu, ów właśnie lud zawiódł.

Nie tedy dziwnego, że jak podówczas akeya Rzeczypospolitej zmierzała do tego, aby grając na stanowych apetytach kozaczyzny, oderwać ją od czerni, od reszty Rusi, aby „zaporoskie wojsko Jego Królewskiej Mości uspokoić“ — co było pierwszym staraniem komisarzy Rzezpłtej, poczynawszy od wo-

jew. Kisiela, — tak dzisiaj demokratyczna Polska potrafi uznać i już uznała postulaty ludu, więc także i wschodnio-galicyjskiego, zarówno polskiego, jak i ruskiego, za pierwszą swoją troskę, o czem ten lud już wie i z czem się już liczy...

Ruch Chmielnickiego był sam w sobie bardziej naturalnym od dzisiejszego ukraińskiego o tyle, że do społecznego momentu przybywał i drugi, religijny. Dziś oba te momenty miałyby zastępować rzekomo moment narodowy, który jednakowoż przedstawia się bardzo niefortunnie: bo w samym sercu Rusi, w Kijowie, występuje w formie nawskrós rosyjskiego bolszewizmu, nie mającego nic a nic wspólnego z ukrainizmem.

Przełomową chwilą scharakteryzowanej powyżej chmielniczczyny była ugoda zborowska, wyraz tryumfu kozactwa nad osaczonym królewskim wojskiem, kiedy to po rozgromie regimentarzy pod Piławcami, Zbaraż upadał już ze znużenia, a przed zwycięskim zaporoskim hetmanem i Tatarami stanęły otworem wrota, wiodące w głąb Rzeczypospolitej, jedynie ze Lwowem na przeszkodzie...

Czem była ugoda zborowska? Była najdalej idącą dopuszczalnością w terytoryalnym samostanowieniu o sobie kozaczyzny wobec Rzeczypospolitej. W niej tryumf kozactwa i Chmielnickiego przed Beresteczkiem ustalał polsko-ukraińską granicę. „Punkta przez komisarzy i Chmielnickiego w lutym 1649 r. postanowione“ tylko na czas komisji wprowadzie, zawierały w tym względzie żądanie, które tradycyjnem niebawem wśród kozaczyzny się stało: „Wojska koronne nie mają wchodzić z żadnej strony w województwo Kijowskie po Horyń i Prypeć, rzeki; a od podolskiego i bractawskiego województwa po Kamieniec Podolski“. Tak tedy w dniach najbujniejszego rozkwitu kozaczyzny Chmielnicki określał swe zdobycze terytoryalne południowo-wschodnią Ukrainą, której granice ugoda zborowska zakreśliła linią łamaną, poczynawszy od Hornostajpola i Dymira na północy, przez Korystyszów, Pawołocz, Pohrebyszcze, Prylukę, Winnicę, Bractaw i Jampol nad Dniestrem — na zachodzie. W rzeczywistości zaś granicą, przez kozaczyznę uznaną, stała się rzeka Słucz (właściwie terytoryum między Słuczem a Horyniem) na Wołyniu, Horyń na Polesiu i prosta linia od Ostropola przez Bar, do Mohylowa na Podolu. O to już głównie terytoryum toczyły się odtąd walki kozackie, na niem rozwinęła się i wyrosła porewolucyjna kozacka Ukraina“. Powyższy cytat (jak i poprzednie) wzięty jest ze źródła, niepodejrzanego o jakąkolwiek stronność na rzecz Polski, bo z historycznego dzieła „Z dziejów Ukrainy“ (Kijów 1912) autorstwa W. Lipińskiego, znanego nacjonalisty ukraińskiego, obecnie konsula Ukrainy w Wiedniu. Wprowadzie był Chmielnicki szlachcicem polskim, lecz zdradzał instynkty wielkiego militarysty i genialność organizatora, z czem jego nieudolni ukraińscy epigonowie powinni się dzisiaj dokładniej zapoznać i wysnuć konsekwencje, jeśli mają na pamięci, że: „Historia magistra vitae“.

Niech zważą, że ówczesne powstanie kozackie upadłszy siłą faktu, bo na mieszanym gruncie, w województwach: brzesko-litewskim, wołyńskim, na Podlasiu, Rusi Czerwonej i Podolu, wchłonawszy w siebie najbardziej uświadomione żywioły na całej przestrzeni Rusi i radykalnie przetworzywszy w ten sposób przodującą w niem warstwę kozacką, zogni-

skowało się na terytorium czysto kozackiem, co pociągnęło za sobą przykre konsekwencje: Z ziem mianowicie półn.-zach. wyruszyła prawie przymusowa emigracja skompromitowanego wobec Rzeczypospolitej żywiołu ruskiego, przyczyniając się przez to do szybszej polonizacji opuszczonych terytoriów. Z drugiej zaś strony nagromadzone ze wszystkich ziem rewolucyjne żywioły w południowej Ukrainie, o najsprzecznijszych częstokroć interesach stanowych i różnych kulturach, rozsądziły niebawem kozacką swemi przeciwległemi dążeniami i przyłożyły w znacznym stopniu swą rękę do t. zw. „ruiny kozackiej“, ułatwiając państwu ościennym ich destrukcyjną w Ukrainie robotę“.

Dziś opinia polska przyjmuje prawie jednoznacznie ową terytoryalną tradycję kozacko-polską, pozostawiając tem samem w znikomej mniejszości pretensje niektórych nacjonalistów, podejmujących wobec koalicji hasło granic historycznych Polski (z daty 1770), a więc przekraczających powyższą graniczną linię. Idąc zaś za głosem sprawiedliwego samostanowienia cofa się bardziej na zachód, na linię Kamieńca i Proskurowa, czyli na linię równowagi narodowej, oddającej tyłu Polaków Rusi, ile Rusinów przypadnie Polsce!

Dr. Karol Kwieciński.

Odwaga czynu.

Wiktor Hugo powiedział: „Ludziom nie brak siły, brak im tylko woli“. Doprawdy, w pozornie szczupłych klamrach kilku słów tej prawdy kryje się istna głębia przenikliwej mądrości. Zrozumienie jej i należyte, a dokładne wyzyskanie decydować może o tem, czy wszelki odruch uczyniony przez nas w myśl spekulatywnej bądź ukształtującej idei zysku zyskiem się stanie naprawdę, czy będzie raczej bezprodukcyjnem więc rujnującem siły marnotrawstwem.

Wszelka myśl, choćby najśmielsza, choćby pozornie przekraczająca nawet możność ziszczenia się jeśli ucziwają będzie, słuszną i całem gorącym, całem jestestwem duszy naszej upragnioną, napewno z nieuchwytnej pierwotnie idei-mrzonki czemś rzeczywistem się stanie, czemś trwałem, wartościowem i pożądanem. Tu myśl nęcąca stała się chęcią, chęć postanowieniem, to przerodziło się w bezwzględna wolę, wola zaś słowo czynić zwykła ciałem. Jest ona niby pewien niezwykły duchowy transformator, co niewidoczną, chwiejną myśl pajączynę przeobrazić może na ogrom cały i siłę niewzruszonych faktów.

Ludzie, których imiona czynem świetne weszły już w historię, niepomniernych ważnością wprost dzieł dokonani temu dzięki tylko, że nie umieli pełznąć bezmyślnie, a posuwali się w życie wielkim, śmiałym krokiem ceniąc czas, równowagę i założenie.

— Na wielkim zegarze czasu wypisane jest jedyne tylko słowo „Teraz“ — tak mówi Cervantes i tak mówić się zdaje każde bacznie zaobserwowane zjawisko, wszelki czyn człowieka, jego porażki lub tryumf. Kto chwili tej wyzyskać nie zdoła i nie pamięta, że „Teraz“ to Mauzoleum Dawnego, a wraz kolebką być musi własnej i człowieczeństwa całego przyszłości, ten maruderem będzie czy życia bankrutem, moralnym ślepcem bądź lunatykiem lecz nigdy panem życia i jego subtelnym artystą.

Ten, co już zgóry zacyrkluje sobie pewne tylko ciasne koło dążeń i wymagania, napewno poza obręb jego już się nie wysunie. Tryumf niewielki, chwilowy, środowisko działań i szczupłe i zamknięte.

Grupi sędzi, że do słońca jeno po promieniu jak po linie wzniesieby się można, a że nie potrafi, stoi na miejscu

bezradnie i czeka; mądry wie, a raczej wyczuwa, że znaleźć je można i na zwykłej drodze rusza więc rażno przed siebie i szuka słońca wytrwale w sercach bratnich piersi.

Wierzy, że znajdzie je i znajduje!

Pamiętajmy, że wola zakreślić nam pozwa a jak najszerszy horyzont pragnieniu, jak najwyższe szczyty i dążyć ku nim i dźwigać się ochoczo choćby z wysiłkiem, choćby z uznaniem.

Większem i doskonalszem zwycięstwem będzie bowiem stanąć na półmecie odległego kresu, niżli u kresu nawet samego, ale mety bliższej. Strzeżmy się zawsze rozwiązań polowicznych, tem pilniej jednak małostkowości.

Prawda, nie zawsze, nie każdemu i nie odrazu może sądzonem jest być możnowładnym panem utajonej chęci, czy podrażnionych słusznymi ambicjami. W grę często wchodzi tu zniechęcenie się mozołem lub niepomysłnym okresem, ten jednak kto nie chce runąć gwałtownie w Ikarowym locie, łamąc doszczętnie zapału skrzydła i leżeć bezsilnie, ten niechaj pierwaj nim wzięt ów rozpocznie po zwykłej zemi chodzić się nauczy. Silnego wolą nic nie ustraszy: odsunie swobodnie każdą przeszkodę, drwić będzie z zapór, szydzić z niebezpieczeństw; słaby pod śniegiem wnet podsunie głowę i walecząc błędnie z lada mgłą, wiatrakiem wraz padnie ogłuszonym.

Kiedy idziesz na bój krwawy — serce miej zakryte, bo ono źródłem jest istnienia.

Kiedy idziesz na bój życia — serce miej otwarte, bo ono źródłem jest miłości.

Tam tarczą były ryngraf i szkaplerze, tu twym puklerzem wiara i wytrwanie.

Wyznaczmy sobie cel doniosły i zmierzajmy doń miarowo, systematycznie i wytrwale. Przegrana wtedy nigdy nas nie czeka, tylko, że o tem także i wątpić nam nie należy.

Jesli nie czujesz się zdolnym orłem być i królewskim, dumnym, radości pełnym lotem szymbować swobodnie w nadchmurnym błękitie, bądź chociaż jako ów szary, drobny mysikrólik, co według podania przecież niby drugi boski Prometeusz, wzbivszy się pracą wiatłych skrzydełek w nieba nieskończoność przyniósł jednak w drżącym dzióbku zblakanej ludzkości słońca promień złoty. Stać na to każdego, postanowienie tylko mieć trzeba i rzeczywiste trudu ukochanie.

Jeno słaby pływak trzymać się będzie wybrzeża, dobry najwyższą rozkosz znajduje właśnie w wytrwale, zwyciężkiem zmaganiu się z przeciwnym prądem i wzburzoną falą. Sugestyonujemy niejako sami siebie. Raz powziąwszy zamysł, o ile nie sprzeciwiać się będzie protestem wyrzutu, realizujemy go bezwzględnie. Całem skupieniem mózgu, najwyższem napięciem energii spełniamy woli naszej zadanie. Bez zbytekgo wprawdzie pośpiechu, bez wyczekującej gorączki, a jednak w pewnem ustawicznym podnieceniu, co radować cicho się nam każe z zaoranej skiby, czy zdobytej pędzi, zwalczajmy gnusność pła kę i bezwład uporu.

Wyzbądźmy się tej moralnej niedokrwiistości, co paraliżować rada najświętszy entuzjazm łaknień i zapału; dbajmy o własną pełnoletniość etyczną i myślową.

Tylko skoncentrowany, zbiorowy wysiłek mózgu, ducha i dłoni czynić cud może bowiem spokoju, teżyżny i wyzwolenia.

Lwów, 4. marca 1919 r.

Edward Walewski.



1 : 1,000.000.

(Wspomnienie instruktora P. O. W.).

Uczyłem początków terenoznawstwa, wprowadzałem adeptów sztuki wojennej w tajniki topografii, objaśniając im znaczenie mapy, równocześnie rzucałem tu i ówdzie jakieś słowo ogólnej natury, których tyle z oglądania mapy wysnuć można.

Kto zna i kocha naukę o poziomie, dla tego mapa żyje i mówi.

Nawet w ów dzień, choć przemęczony do ostatniej fibry, z ukochaniem patrzyłem na nowiutką mapę fizyczną Polski, ogromną, wykonaną w podziałce 1 : 1,000.000. Nie był to pstry, dziwny, nieprzeległy potwór, pokrajany czerwonymi, żółtymi, zielonymi węzłami, mającymi oznaczać granice państw najezdniczych, naszpikowany maczkiem nazw miast i miasteczek, pokrajany przykrą drabinką kolei lub niemi szos, gmatwaniną nieprzejrzystą, źle odbitą i bez oblicza zcałkowanego.

Była to jakby fotografia, zdjęta z niebosiężnej wysokości, mapa ziem, które wynurzyły się z sianej głębi mórz, a doszły do zgrabnego łańcucha ciemnych gór, z których plamami białymi świeciły wiecznie mroźne szczyty tatrzańskie, przezierają pawie oka jeziora. Ku morzom snuła się siatka rzek, przekrawując jasno-brunatne wieloboki wyżów małopolskich, podolskich, chyłających się ku niebiesniejącemu pasowi błot poleskich.

Mówiłem, co potrafiłem o ziemi tej i dwudziestupięciu milionach naszych, wyorujących z jej bogatego łona dolę i niedolę.

Spieszyłem się, kończyłem.

Aż tu nagle jeden z mych wtajemniczonych zagaduje :

— Mapa ta jest milionowem pomniejszeniem Polski.

— No tak przecież, cóż czytacie na podziałce ?

— 1 : 1,000.000 !

— A widzicie !

I pochwaliłem się, że zbudziłem zaciekawienie do rzeczy tak mało popularnej, jak kartografia. W wojsku austriackim widziałem „kadet-aspirantów“ nie umiejących zorientować mapy.

— Kiedy to niemożliwe !

— Jakto ?

— Mówiliście sami ; wiadomą rzeczą, że jest nas około 25 milionów. Mapa ta jest duża, a przecież tylko milion razy pomniejszona, gdzieżby zaś Polska była tak mała !

— Cóż, czy milionowe pomniejszenie jest tak nieprawdopodobne ? Czy zdajecie sobie sprawę z tego, co znaczy milion razy ?

— Owszem !

— Sądę, że nie bardzo. W wojnie światowej ludzie nauczyli się rzucać cyframi jak „milion“, „miliard“, a przecież milion jestto wielkość ogromna...

Zapaliłem się.

— Gdybyście mieli milion jednokoronówek i chcieli je rachować, jedna, druga itd. samymi jednostkami, tylko zaznaczając dziesiątki, setki itd., gdybyście potrafili nie jeść, nie spać, nie męczyć się, wiecie jak długo byście rachowali ?

Milczenie.

— Z górą jedenaście dni i nocy ! A pakietu z tymi papierkami nie wytrzymałby lada wózek... Tak milion to jest ogromna cyfra.

Doprawdy, tak mi się podobały owe własne obli-

czenia na podporządku zrobione, że byłem pewny tryumfu. A tu tymczasem...

— Żeby jak... ale jeżeli Polska jest tylko milion razy większa od tej mapy, w takim razie na jednej mapie musiałoby mieszkać 25 ludzi, a przecież każdy widzi, że tu i jeden gość nie wymieszka.

Daję słowo honoru, że tak śpieszyłem się, że nie miałem czasu pomyśleć nad tem prostym pytaniem. Dużo załatwiałem spraw służbowych. Przez każdą rozmowę wdzierają mi się myśl 1 : 1,000.000 ? 1 : 1,000.000 ?

A znowu po tym milionie ni miałem ni sekundy czasu, by pomyśleć wypoczętym mózgiem. W końcu wpadłem do kawiarni.

Nademną stoi kelner.

Wyłaniam się z nicości znużenia. Minuta i jest. Ah, jakież byłem głupi !

I jeden bok mapy i drugi, oba są istotnie tylko milionową częścią podobnych linii, wykreślonych na przestrzeni Europy. Powierzchnia kwadratu tego zatem będzie ? Jeden bok razy drugi... Milion razy milion... milion milionów... Tedy map moich trzeba położyć milion do kwadratu, milion milionów, by przykryć Polskę. Sto miliardów map. Teraz uwierzyć ła-two. Nie dwudziestupięciu ludzi musi się kurczyć na szmatce niewielkiej, ale na każdego obywatela przypada płachtą ziemi, na której mógłby rozłożyć 40.000 podobnych map !

Jakiż byłem niemądry !

Przekłęte zmęczenie...

Maryusz Nowina.

Lęguńska muza.

Kochani wy moi chłopcy,
Sami najlepiej mnie znacie :
Klasyczny Olimp mi obcy,
Nie chadzam w boginek szacie.
Bez świetlanego obręcza
Jaśnieją butne me skronie,
A za mną nie pała tęcza,
Nie pała —
Ni mi zakwita na łonie
Girlanda róż przewspaniała,
Ni mi Delijezyk nie stroi
Strun lutni, o, chłopcy moi !

Biorę każdego za świadka,
Czyli-m nie wierna i szczerą
Wasza kamratka ?
I mnie ten sam też ubiera
Strój szary, co was, chłopięta —
I maciejówka tak samo
Z orzełka srebrzystą plamą,
Ukosem na skroni wciśniętą,
Buńczuczna, niefrasobliwa
Włosów mi pukle pokrywa.
A twarz od dymów mam ciemną
Na łonie zaś mojem różą
Zakrzepy krwi, a przedemną
Ty, walko, mordercza burzo ;
Ty rytmem swym, za gorącą,
Gdy patrzę w straszne twe lice,
Do pieśni duszę mi rwącą
— Przy harmonice !

Hejże, w jenko, wojenka,
A cóżes za dziwna pani,

Że biegną jak za panienką,
Za tobą chłopcy wybrani:
Leguny biegną, ułani
A każdy junak i rad,
A ja za nimi ślad w ślad!

Wesołość sama dokoła:
Duch młody, młoda krew woła.
Dziś tutaj, a jutro tam,
Dziś żyw, a jutro — kto zgadnie?
Co sobie żałować mam?
Hej, czarko, pienisz się ładnie!
Hej, krasawico, dziewczyno
Pocóżes słodką maliną
W ogień zaś lecisz, jak óma?
Jako na skrzypkach ta struna,
Czułe jest serce leguna,
Dotknij go tylko, a gra!

Do mnie! Pokłońcie się wiośnie,
Leguńska ja muza pusta,
Junactwa pełne mam usta.
Kpię z siebie, z świata, aż sprośnie.
Będziecież mi to ganili?
Wszak życie me życiem chwili
Nimby je zabrać wróg miał,
Niechaj je śmiech ma i szal!

Lecz dość, pustoto junacka!
Na alarm trąbki zagrały...
Wróg się ukazał znienna, a
W przebrzaskach nowej świt chwały.
Do mnie, drużyno wesoła!
A wszakże Polska nas woła.
Oto jej trzeba, jak chleba
Do nowych dobieć się dni;
Oto jak nieba, jej trzeba
We wrażeń skąpać się krwi!

Hej, naprzód! Czyliż wart żyć,
Kto boi się byle guza?...
Ty w ogień, jak w taniec idź,
Ja z tobą, leguńska muza!
Ja śmierci spoglądam w twarz,
Spokojnie, w oczy z niej drwiąc,
Bez lęku... Gdy na murawie
Padniesz, ja ciebie, jak ksiądz,
Rozgrzeszę, pobłogosławię.

A pięknaż to, mój chłopczyku
Śmierć w zgiełku bitwy, w dział ryku —
I nagły ten spokój w grobie,
Z myślą, o Polsko, o Tobie.
O Niej to, o Niej wieczyście
Śnić będziesz, czy wiosna wionie,
Czy jesień otrząsie liście —
Jak dziecię na matki łonie
O niej śnić będziesz wieczyście.

A ja nad grobem twym siędę,
A ze mnie bić będzie łuna,
A blask jej — pamięć leguna
Spowije wiekom w legendę...

Stanisław Rossowski.

Dwa obrazy.

Refleksye warszawskie.

Gdy zjedziesz przybyszu z dalekich walczących kresów do stołecznej Warszawy, a zmoży cię gwar upojonego życiem mrowiska ludzi, a oczy zmęczy blask świetniejących chorągwi i płonących wieczorami światła — wtedy nie dla wytchnienia, lecz dla poważnej zadumy idź odwiedzić wystawę dwóch arcydzieł Matejki.

Jednocześnie wystawiono bowiem dwie najszczytniejsze kompozycje wielkiego artysty: „Kazanie Skargi“ i „Batory pod Pskowem“. Są one jak dwa zwierciadła naszego narodowego życia, jak wspomnienie dawnej świetności i dawnego grzechu i przestroga jednocześnie na przyszłość.

W cichym pałacu Potockich, w mrocznej pomiejańskiej sali zawieszono ów obraz natchniony: kazanie Skargi, wielkie jasnowidzenie nie jednego tylko momentu historycznego, lecz całego długiego ciągu lat. Wieczna jest bowiem w Polsce ta bezsilność władzy i ten błysk warcholskiego złotogłowiu, który rozlał się i zgaśł w mrokach katedry...

I czyż nie przypomina się dzisiejsza chwila, kiedy to drżą nad nami najszczytniejsze hasła narodowe — a jednocześnie podnoszą się warcholskie okrzyki na Sejmie i krzewi się niezgoda domowa a wszelka władza, o ile nie poprze jej siłą, staje się utopią wobec uroszczeń i zachłanności politycznych partyi, które rozdarły nasze społeczeństwo?

Patrzac na małą, i jakby przygasłą postać króla, przypominamy sobie i dziś goryczą nabrzmiałe słowa kaznodziei: „Przecacni panowie! Nie czyńcie malowanego króla...“

Wiecznie pokutują w nas te same grzechy, a choć świat i Polska były wówczas inne niż dzisiaj — dusza narodu pławiła się w tym samym rozgardyaszu i musiała zdrześć łaskę marszałkowską w ręku przysłego warchola Zebrzydowskiego, kiedy ów człowiek o zszarzałej z boleści twarzy wznosił dłonie i wołał:

„Gdzie serca różne, jako zgodne rada około ojczyzny być ma? Nastąpi postronny nieprzyjaciel jawnszy się za waszą niezgodę i mówić będzie: roz: dzieliło się serce ich, teraz poginą. Czeka na to ten, co wam źle życzy i będzie mówił: Euge! Euge! teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą...“

Dlaczegoż dziś, gdy rodzi się nowa Polska — słowa te nie straciły nic na sile? A w stallach katedry, słuchając słów kaznodziei, ów statysta-senator, zatroskany wzrokiem wpatrzył się w przeszłość, wspominając jak to kiedyś pod Pskowem rozwijał polskie sztandary, uderzeniem miecza, pragnąc wykrzesać moc i potęgę narodu. Zamojski jest bowiem bohaterem obu obrazów — i widzimy go również w delii czerwonej na tle kapiącego od złota namiotu, który rozbił król Batory pod Pskowem.

Obraz to wymarzony w zadumie genialnego artysty. Jakby wielki sen o potędze narodu, roztopiony w orgii złota, tkanin i zimnej stali... 3

Warszawa, której nie porywa „Kazanie Skargi“, przychodzi tłumnie do sali zachęty i zachwyca się obrazem, bezwiednie odnajdując w nim refleks własny swej duszy: tego rozmiłowania w zewnętrznym przepychu; żądzy imponowania wszystkim i sobie samej. Od pamiętnych dni listopadowych wieczne święto w stolicy Polski. Zdarły się już na jesiennej i zimowej szarudzę stropię chorągwie, wy-



rastają wciąż nowe i nowe; — uroczyste pochody i przyjęcia, rauty, na których wśród świateł i kwiatów gromadzą się tysiące strojnych gości; i ten szal wreszcie nieśmiały, który ogarnął stolicę przy wjeździe koalicyjnej misji. Czymże to jest w chwili, gdy krwawią się kresy polskie walcząc upornie o każdą piędź ziemi. To wszystko przecie już było... Próchniejąca najjaśniejsza Rzeczpospolita pławiła się również w zewnętrznym blasku.

Dlatego jakiś cień smutku pada na ten świetny namiot pod Pskowem, na zadumaną twarz króla i na ten pyszny magnacki orszak... Umarła ta dawna Polska, lecz grzechy jej żyją do dziś. Dalej jeszcze idą nasze refleksje. Gdyż ten korny hołd Władysławowi Cyprianowi to marzenie o naszym zwycięskim pochodzie na wschód, lecz marzenie tylko, historia bowiem inaczej zgoła przedstawia tę chwilę dziejową, której nie ukoronował hołd a tylko odwrót wojsk polskich z pod Pskowa, przyczem Zamojski rozwinął cały splendor świetnej armii. Znow więc sen tylko, sen Batorego o władztwie na wschodzie, który pokrzyżowały zbyt przezorne dłonie Possewina.

Patrzmy na te kornie schylające się karki kniaziów ruskich i budzi się w duszy myśl, że dziś, tak jak przed trzema z górą wiekami ekspansja polska winna rozrosnąć się na zachodzie. Czy dziś jednak wobec rozterki wewnętrznej i wobec przekleństwa losów naszych: braku silnej armii — czy dziś pójdziemy w te nasze niegdyś ziemie — starym krwawym szlakiem budzić w dalekich kurhanach prochy Batorowych rycerzy?...

Idź więc Warszawo rozbawiona i pyszna w stołecznej swej krasie, patrz na tę wielkię objawienia narodowej duszy, i uderz się w piersi...

Warszawa, w lutym b. r.

Miecz. H.

Odlewacz Kul.

W olbrzymiej hali mrocznej, ślepo oświetlonej żarówkami elektrycznymi, huk i dudnienie guszyło nawet tętno serca robotnika. Z piekielnym łoskotem spadały tytańskie młoty, waliły stępy potworne, z sykiem i gwizdem wirowały czarne, lśniące walce, z zawrotną szybkością kręciły się chrzęszczące bębny. Pod stalowymi dźwigarami pułapu, wśród słupów żelaznych i czarnych ram snuły się bez końca transmisje i obracały się tryby, kłaniając się sobie kanciastymi zębami. Duszące gorąco leciało od roztopionego ołowiu i lśniących płyt przedniej stali. Huk, ruch, gorąco przesycalo powietrze i zasnuwało halę gęstym oparem. Za dużymi oknami o małych szybkach zieleniał przedbrzask.

Robotnik przy podajniku skłonił strudzoną głowę, stalowe, kończaste pociski sypały się na podajnik.

Z poza płataniny ram, pasów, walców, młotów, form, pras wysunęła się postać zielonkawa jak ten brzask i poczęła z uśmiechem podrzucać stalowe pociski, wyskakujące z paszczy maszyny.

— Idź, kulko, na pole sławy. Zgubi cię w godzinę strachu żołnierz, zardzewiejesz...

— Ja? płochliwa — spytała Kulka.

— Poczerwieniejesz nie od krwi, jeno od soków ziemi-matki, aż po latach odkopie cię oracz i patrzyć na ciebie będą z rozszerzonymi oczyma: „Pocisk z wojny światowej. Tu wrzała ongi bitwa...”

— A ja, ja?

— Ty, nieboże, choć w tej samej łódce wyjedziesz na świat, jeno zabawką chwil będziesz dla dziecka.

— A ja już wiem, czem będę! W etapie głodny żołnierz zastrzeli mną wronę!

Śmieszki poczęły błąkać się na lśniacej stali płaszczy towarzyszek.

— Nie śmieję się, tobie głupsza rola przypadnie, będziesz breloczkiem otyłego pana.

— A ja, o panie?

— Ciebie posyła Przeznaczenie, żebyś oślepiła młodego żołnierza. Zrobisz go trupem między żywymi... Inny pocisk podskoczył w powietrzu.

— Ty żadnej nie odegrasz roli. Wylecisz z pięknym echem do latawca i nie więcej... ale za to ty będziesz dobroczyńcą wielu. Strzaskasz kolano ojcu rodziny, tem go ocalisz od dalszej walki i śmierci. Ale nad tobą lekarz się namęczy, nim cię wyjmie i wyrzuci — niewdzięczny. Gdyby nie ty, tamten pocisk zadałby mu śmierć. A tak zabije kogo innego...

Znowu gotowy pocisk.

— Ty, wystrzelony na wiatr przez tchórza, zabłąkasz się między domy, wpadniesz do izby i matkę wydrzesz dzieciom...

Robotnik podniósł głowę i zwrócił ku oknu, gdzie już czerwony pas świtu wysuwał się. Nastąpiła chwileczka ciszy. Gdzieś smutno, przeciągle zaświszczała lokomotywa. Jedno okienko małe ze skrzypieniem otworzyło się.

— Ty, słuchaj, zdaje mi się Odlewacz Kul przeszedł przez halę.

Marysz Nowina.

Por. TADEUSZ FELDSTEIN.

0 strzale.

IV.

Widzieliśmy ostatnim razem, że im większy kaliber, tj. im większy przekrój posiada podobny pocisk, tem większe ma obciążenie przekroju a tem samem lepiej pokonuje opór powietrza.

Jeżeli jednak przyjrzy się historycznemu rozwojowi broni, to zobaczysz, że sprzecznie z stwierdzoną poprzednio prawdą, biegnie on w przeciwnym wprost kierunku.

Kula piechoty od wojny 30-letniej aż po czasy Napoleona ma kaliber 22—18 mm. Wprowadzenie broni otyłcowej (Berdan, Werndl) zmniejszyło kaliber na około 12 mm, ostatnio zaś użycza prochu bezdymnego zmniejszyło go znow na 8—6 mm.

By wyjaśnić tę pozorną sprzeczność przypomnijmy sobie sam początek pogadanki.

Strzeliłeś...

Z wielkim wzruszeniem brałeś broń do ręki — ostrzegał Cię jednak starszy kolega, byś uważał, bo karabin „kopie”. Strzał huknął... Jeżeli nie trzymał broni należycie, zachwiałeś się nieco, a jeżeli, najmłodszy mój czytelniku i towarzyszu broni, masz lat 13, a karabin jest dwa razy wyższy od Ciebie, toś się nawet i wywrócił.

Co się stało?

Wyobraź sobie, żeś w blaszane pudełko włożył mocną sprężynę, ścisnął ją i zatkał pudełko wieczkiem. Puść teraz wieczko. Sprężyna odepchnęła wieczko od pudełka, rzuciła pudełko w tył, a wiecz-

wprzód, a ponieważ wieczko lżejsze jest od pudełka, więc wieczko odleciało o wiele dalej i z o wiele większą siłą, niż, pudełko.

Zupełnie to samo masz w karabinie, tylko, że zamiast sprężyny masz tu gazy, powstałe ze spalania prochu, zamiast pudełka — karabin, zamiast wieczka — kulę.

Gaz, rozprężając się, działa zupełnie jak sprężyna, rzuca karabin w tył, a kulę wprzód. Ponieważ jednak karabin jest o wiele cięższy, niż kula, więc też i to rzucenie karabinu w tył jest znacznie wolniejsze, niż wyrzucenie kuli wprzód, odczuwasz je więc tylko, jako „kopnięcie“ — podczas gdy wylatująca kula ma potężną siłę działania.

Mówi prawo fizyki, że tyle razy wolniej będzie szedł karabin w tył, ile razy cięższym on jest od kuli — stąd też, wobec olbrzymiej różnicy ciężaru, ta tak znaczna różnica w działaniu.

Siła kopnięcia nie może przekraczać pewnej granicy i to nawet niezbyt dużej.

Dawniej, gdy żołnierz oddawał jeden strzał tylko w czasie bitwy, gdy taki muszkieter z wojny trzydziestoletniej oparł swój muszkiet o trójnóżek, nastawił go poziomo, czekał na nadejście nieprzyjaciela i po oddaniu jednego strzału spieszenie schronił się poza ochronny las pik pikieterów, dawniej mogło być to „kopnięcie“ o wiele większe. Lecz dziś, gdy żołnierz nieraz musi oddać 12 lub nawet więcej strzałów na minutę, gdy nieraz przychodzi mu prowadzić długotrwałą walkę ogniową, musi to kopnięcie być tak słabe, by nie dawało mu się zbyt dotkliwie odczuć, by nawet po oddaniu i większej ilości strzałów ramię nie było zmęczone. Jak doświadczenie uczy, nie może energia uderzenia kolby przekraczać cyfry 2 mkg., to jest energii, z jaką spada ciężar 1 kg z wysokości 1 m.

Ale i ciężar broni nie może przekraczać pewnej górnej granicy, boć przecież żołnierz musi karabin nosić na ramieniu. Ciężar ten wynosić może najwyżej 4 kg.

Jak więc widzimy, tak zło, z jaką karabin uderza w ramię, jak i ciężar karabinu nie mogą przekraczać pewnej górnej granicy. Ponieważ siła uderzenia zależy od ciężaru broni i od jej szybkości cofania się, więc też i ta szybkość karabinu nie może przekraczać pewnej górnej granicy.

Energia mianowicie uderzenia kolby, jak uczy fizyka, jest to kwadrat szybkości razy $1/20$ ciężaru. Jeżeli więc ciężar karabinu wynosi 4 kg, to by siła uderzenia nie przenosiła 2 mkg, nie może szybkość cofania się karabinu być większa, niż 3 m. sek.

Ponieważ zaś szybkość cofania się karabinu jest tyle razy mniejsza, niż szybkość biegu kuli ile razy karabin cięższym jest od kuli, to też, jeżeli szybkość początkowa ma wynosić 600 m/sec (szybkość kuli karabinowej austriackiej), wtedy musi być kula 200 razy lżejszą od karabinu t. j. nie przenosić ciężaru 20 gr. (ciężar kuli austriackiej wynosi w rzeczywistości ok. 16 gr.) inaczej bowiem przy cięższej kuli, byłaby szybkość cofania się kolby zbyt duża. Jeżeli szybkość początkowa ma wynosić 1510 m/sec, to ciężar kuli musi być 510 razy mniejszy od ciężaru karabinu, t. j. nie przenosić 8 gr. Widzisz więc, im większa ma być szybkość początkowa, tem mniejszy musi być ciężar kuli. Mamy więc do wyboru przy konstrukcyi broni wybrać albo ciężki pocisk (tj. o dużym kalibrze) i małą szybkość początkową, albo lekki pocisk i wielką szybkość początkową.

Uderzenie kuli, podobnie jak i cofanie się kolby, jest to kwadrat szybkości lotu razy $1/20$ ciężaru. Jeżeli więc kula ma ciężar 20 gr. i szybkość początkową 600 m/sec, to jej energia uderzenia wynosi 360 mkg, jeżeli zaś ciężar wynosi 8 gr., a szybkość początkowa 1510 m/sec., to energia jej uderzenia wynosi 910 mkg. Oczywiście cyfry te mają znaczenie dla energii uderzenia kuli tylko w chwili wylotu jej z lufy, na dalszych zaś odległościach szybko opadają, bo i szybkość lotu kuli prędko się zmniejsza wskutek oporu powietrza.

Widzimy więc, że w tych warunkach kula lekka ma dużo większą energię uderzenia, niż kula ciężka, a że kula lekka mieć musi oczywiście mniejszy kaliber, aniżeli kula ciężka, to mamy już jasne wytłumaczenie, dlaczego mamy taki stosunkowo mały kaliber kuli piechoty.

Ile i dalej, jeżeli już mamy wyznaczony ciężar kuli, czyli daną pewną grudkę ołowiu, (ołowiu, jako najcięższego powszedniego metalu, dla uzyskania jaknajlepszego obciążenia przekroju) i mamy z tej grudki ułać kulę, to zastanówmy się chwilę nad tem, jaki jej nadać najkorzystniejszy kształt. Nie mówię tu o jej zakończeniu, ścianach, ale o kształcie ogólnym. Z jednej i tej samej grudki możesz np. ułać kulę o przekroju 8 mm., a długości 32 mm., lub kulę o przekroju 16 mm. a długości 8 mm.

W pierwszym wypadku jest obciążenie przekroju 8 razy większe, aniżeli w drugim, a więc pierwsza kula o wiele łatwiej pokonuje opór powietrza, aniżeli druga.

Widzisz więc, jeżeli mamy już dla żądanej szybkości początkowej obliczony ciężar kuli, to lepiej zbudować pocisk długi o mniejszym kalibrze, aniżeli krótki o większym kalibrze.

Oto drugi powód potężniejszenia kalibru. Zrób teraz następujące doświadczenie: rzuć kamień na odległość 30 m. Chcąc trafić musisz rzucić łukiem dość dużym. Weź teraz katapultkę i rzuć nią kamień, na tę samą odległość. Teraz będzie ten kamień, jego trajektorya, o wiele mniej zakrzywiony, bardziej płaski. Powodem tego zjawiska jest to, że rzut ręki jest o wiele słabszy, niż rzut katapultki.

To samo mamy i w karabinie. Pocisk, który wylatuje z lufy z mniejszą siłą, t. j. z mniejszą szybkością początkową, mieć będzie lot o wiele bardziej zakrzywiony, przy strzelaniu na tę samą odległość, niż pocisk o wielkiej sile, tj. o wielkiej szybkości początkowej. Pocisk drugi ma o wiele większą doniosłość, jak się to fachowo wyraża, nie pierwszy. Jak wielkie ma znaczenie wilka doniosłość (płaski tor) pocisku na odległości bliskie zobaczmy i innym razem. Tu nas tylko to interesuje, że staramy się doniosłość kuli o ile możności powiększyć, a jednym ku temu droga jest, prócz nadania odpowiedniego kształtu ostrzu kuli, powiększenie jej szybkości początkowej, co — jak widzieliśmy poprzednio jest możliwe tylko przez zmniejszenie kalibru kuli.

Ostatnim wreszcie powodem jest to fakt, że z chwilą zwiększenia szybkostrzelności broni wzrasta i potrzeba zwiększenie zapasu amunicji noszonej przez strzelca.

Obciążenie jednak żołnierza amunicyą nie może być zbyt wielkie, inaczej bowiem uniemożliwia mu swobodne poruszanie się w walce. Im zaś mniejszy kaliber, tem lżejszą jest kula, a w następstwie tego i cały nabój, a im lżejszy nabój, tem ich więcej może zabrać żołnierz przy tem samym obciążeniu. To samo stosuje się i do wozu amunicyjnego, który może

zabrać większą ilość amunicji, całe więc zaopatrzenie żołnierza w amunicji jest o wiele łatwiejsze.

Oto są cztery powody, które skłaniały konstruktorów broni do pomniejszenia kalibru kuli piechoty.

Stanowisko dnia 18. lutego 1919.

Inż. ROMAN FELIŃSKI.

O przyszłość inwalidów wojennych.

Przytułek i mieszkanie.

Nie nasze władze, lecz państwa rozbiorowe prowadziły statystykę strat, oraz inwalidów wojennych, którą też utrzymywano w tajemnicy. Nie mamy więc obecnie dokładnych cyfr, przedstawiających ilość naszych inwalidów. Przeprowadzenie zatem odnośnej statystyki inwalidów, oraz wdów i sierot po poległych, a uprawnionych do pomocy państwa jest nieodzowną koniecznością.

Jednak i bez tejże statystyki możemy sobie uprzytomnić, iż obecna wojna pozostawi nam w spuściznę olbrzymie masy inwalidów. Musimy przytem zdać sobie sprawę, iż mianem inwalidów nie możemy obejmować tylko samych okaleczonych w czasie wojny, jak to się powszechnie a błędnie rozumie.

Gdy mówi się o pomocy dla inwalidów to na ogół wyobraża się u nas jakąś kliniczną pomoc dla kalek, którą zamknąć się musi w murach szpitali lub domów dla inwalidów. Tymczasem poza tą poważną ilością inwalidów, kalek wojennych, istnieje jeszcze cała masa inwalidów innej kategorii; mianowicie tacy, którzy jedynie dlatego, iż uszkodzenia ich nie są tak widoczne, są albo pomijani, a w każdym razie w stosunku do inwalidów-kalek nawet ustawowo pokrzywdzeni.

W Niemczech wykazali prof. Roepke, Dietrich i i., iż liczba kalek jest tylko częścią w przeciwstawieniu do olbrzymiej liczby osób, które doznały na wojnie uszkodzeń wewnętrznych i z powodu których stały się inwalidami, często cięższymi od inwalidów-kalek. Na zniszczony n. p. system nerwowy nie pomogą żadne protezy, jak również nie pomoże ortopedyja tym, których serce lub płuca nie wytrzymały trudów i mroków strzeleckich. Kto zliczy też te masy epileptyków, uważanych często za zdrowych.

Otóż znaczny procent tychże osób, mimo, iż nie należą do właściwej kategorii kalek, nie będą w stanie wykonywać bez przerw swego dawnego zawodu. Ich przyszłość będzie więc musiała być również objętą przez zorganizowaną pomoc dla inwalidów wojennych.

Inwalidzi będą zatem różnej kategorii; niezdolni do wykonywania pracy, którzy zmuszeni będą przebywać stale w szpitalach, zakładach dla nieuleczalnych i odpowiednio zreformowanych domach inwalidów — pozatem będą inwalidzi zdolni do wykonywania pracy z pewnym ograniczeniem. Równorzędnej pomocy i zapewnienia przyszłości potrzebować też będą wdowy i sieroty po poległych.

Otóż dla żadnej z tych kategorii nie przygotowały niczego dotychczasowe rządy. W Niemczech i Austrii tworzyły rządy różnego rodzaju szpitale, sanatoria i t. p. dla inwalidów, u nas, dla naszej polskiej części inwalidów — nie zgoła.

Już przed wojną było u nas za mało szpitali, znacznie mniej niż w Austrii. Jedno łóżko szpitalne przypadało mianowicie w Galicyi w r. 1901 na 1342 mieszkańców; w roku 1906 na 1203, w r. 1910 na 1151, gdy zaś w Austrii odnośne cyfry wynosiły — 550, 511 i 494.

Nieznaczna ta ilość szpitali tembardziej nie wystarczy na pomieszczenie owej wielotysięcznej rzeszy inwalidów wojennych. Pozatem w całej Galicyi posiadamy w spadku po Austrii, jeden jedyny „dom inwalidów“ we Lwowie. Nie posiadamy również żadnych odpowiednich na ten cel obozów barakowych. (Ewentualnie po odpowiednich zmianach, mogłyby na ten cel być użyte baraki w Oświęcimiu i Szczakowej).

Na tę więc znaczną masę inwalidów, potrzebujących stałej zakładowej opieki — wszystko to co obecnie posiadamy jest niczem. Cała ta masa niema zapewnionego dachu nad głową z powodu braku odpowiednich zakładów. Budowa zatem szpitali, sanatoriów dla pierwszej kategorii inwalidów-kalek jest nieuchronną koniecznością i zadaniem polskiego rządu. Znowu więc i w kwestyi inwalidów-kalek czekają kraj nasz doniosłe zadania budowlane.

Wobec konieczności tworzenia domów dla tychże inwalidów — wyraźnie podkreślić należy, iż dotychczas ogólnie stosowany koszarowy system domów inwalidów należałoby zmienić, tworząc raczej kolonie inwalidów, złożone z szeregu domków w otoczeniu ogrodowym. Kolonie takie, połączone ewentualnie z warsztatami, mogłyby się częściowo utrzymywać nawet z własnej wytwórczości. Byłyby one znacznie korzystniejsze od dotychczasowego typu domu inwalidów, ponieważ jednak oddzielenie inwalidów od świata, jest zawsze niekorzystne, powinny więc te kolonie być obliczone jedynie dla całkowitych inwalidów, zupełnie niezdolnych do pracy.

Jak inwalidom-kalekom, brak na ziemiach naszych odpowiednich, szpitali, zakładów etc. — czyli wogóle dachu nad głową — tak samo grozi brak domu oraz bezdomność i reszcie inwalidów oraz sierotom i wdowom po poległych.

Groza bezdomności jest zatem powszechniejszej ogólnej natury*). Racionalne usiłowania rozwiązania przyszłości inwalidów, muszą więc dążyć do zapewnienia im mieszkania i domu.

Spostrzegli to państwa jak Anglia, Francja, Niemcy i niemiecka część Austrii — co przedstawiłem w poprzednich artykułach. — Czas też i u nas na podjęcie i rozwiązanie zadań naznaczonych przez wypadki wojenne.

Musimy mianowicie uprzytomnić sobie, iż tyśiące z przelewających krew, synów naszej ojczyzny nie posiada w tej ojczyźnie ani skrawka ziemi, na którym by mogli ustalić swój byt i swojej rodziny. Tyśiące żołnierzy polskich, którzy osłaniają jeszcze swą piersią naszą ziemię, nie posiadają często ani piędzi tejże ziemi na własność. Nawet prawo mieszkania w szczupłych klatkach czynszowych domów okupywali dotychczas wieloma trudami.

Do czego więc ci wszyscy powrócą? Do czego powróci cała ta olbrzymia masa inwalidów? Czy po powrocie ich z frontu, ojczyzna nasza ma nadal być

*) Konieczność zapewnienia przyszłości inwalidom, stawia rząd i społeczeństwo nasze przed całym kompleksem kwestyi budowlanych i mieszkaniowych.

macochą dla przeważnej części tychże inwalidów i tak już ciężko dotkniętych wypadkami wojny?

Czy związek tak tych ludzi, jak i nawet reszty społeczeństwa z ojczyzną, ma być nadal tylko idealny? Czy nie należy raczej ułatwić im na przyszłość prawa i możliwości posiadania choć części ziemi na własność a na niej swego własnego dachu nad głową?

W dotychczasowych warunkach — co może sobie znaczniejsza część społeczeństwa, jako bezpośrednią ojczyznę wyobrazić? Oto jedynie komórki czynszowych domów, gdyż tylko nieznaczny procent ludności w miastach jest obywatelami w ścisłym znaczeniu tego słowa.

W zmienionych w czasie wojny stosunkach w naszych miastach i miasteczkach, nie znajdzie często powracająca masa inwalidów, jak i wogóle uczestników wojny, pomieszczenia nawet w czynszowych klatkach mieszkalnych. Jak nie mieli przedtem skrawka ziemi, tak po powrocie nie znajdą nawet tej paradyi ojczystego domu — jaką jest czynszowe mieszkanie.

Widzimy, iż już teraz, podczas wojny, gdy do swych stron rodzinnych nie powróciła jeszcze cała masa żołnierzy i inwalidów, stosunki mieszkaniowe zaczynają się komplikować w niepokojący sposób. Stosunki mieszkaniowe, które już przed wojną nie były u nas idealne, zmieniły się w czasie wojny ogromnie na niekorzyść*). Już z powodu samego wojennego zniszczenia Galicyi jest około ćwierć miliona bezdomnych — nie licząc bezdomnych z powodu zaniku działalności budowlanej w latach wojny.

Wobec tego z troską musimy patrzeć w tę zresztą oczekiwaną przyszłość, gdy setki tysięcy ludzi powróci na koniec z wojska. Wiele gorzkich rozczarowań czeka nie tylko kaleki i chorych, lecz i zdrowych gdy powrócą i nie będą mogli znaleźć pomieszczenia w ojczyźnie, której bronili.

Wobec tego niezbędnem jest zwrócić uwagę państwa oraz całego społeczeństwa, na konieczność zapewnienia mieszkań dla inwalidów, gdyż racjonalne rozwiązanie ich przyszłości bez zapewnienia inwalidom dachu nad głową nie da się pomyśleć. Przypomnieć należy, co działo się w Niemczech po wojnie w r. 1871.

Otóż wynikiem dłuższego zastoju budowlanego i spekulacji mieszkaniowej był taki brak mieszkań, iż wkrótce po zawarciu pokoju, w samym tylko Berlinie było około 10.000 rodzin bez dachu nad głową. Tysiące rodzin uczestników wojny, z których nie jednego pierś zdobył żelazny krzyż zasługi — przeciągało przez ulice Berlina, w którym w nagrodę za trudy wojenne, nie mogli znaleźć przytułku. Rzesze te zmuszone koniecznością poczęły sobie w pośrodku miasta budować baraki, a gdy policja usiłowała im w tem przeszkodzić, wybuchły walki uliczne, których ofiarą padły setki rannych i zabitych.

Otóż zdaje się, iż dla każdego trzeźwo patrzącego jest widocznem, że stosunki mieszkaniowe zaczynają iść u nas po analogicznej linii „rozwoju“. I teraz w ojczyźnie naszej może zabraknąć miejsca dla tych, którzy najbardziej doń mają prawo.

Palącym wstydem są dla nas młodociane wspomnienia z przed 20 jeszcze lat, gdy spotykaliśmy dziadów lirników — naszych inwalidów wojennych,

odprawianych z austriackiego wojska z lirą, oraz z certyfikatem, uprawnionym do żebrania!! Wstyd i żal, iż społeczeństwo nasze wówczas na taką odprawę walecznych Polaków pozwoliło.

Teraz w bardziej utrudnionych i skomplikowanych stosunkach życiowych oraz wobec widma nędzy mieszkaniowej, tembardziej piękającym zadaniem najbliższych dni jest wogóle uregulowanie stosunków mieszkaniowych i zabezpieczenie dachu nad głową naszym inwalidom.

Możemy z całą pewnością twierdzić, iż prawie wszystkich wracających po wojnie do przeludnionych naszych miast, spotykan będzie trudność znalezienia mieszkań oraz ich drożyzna. Łatwo sobie wyobrazić, jak tragicznie wtedy przedstawiać się będzie los tych inwalidów, którzy poza niepewnością otrzymania pracy i zarobku — nie będą mieli zapewnionego schronienia. Bez zapewnienia im stałego mieszkania, grozić im zawsze będzie niebezpieczeństwo znalezienia się na bruku w razie niemożliwości zapłacenia mieszkania, na które dotychczasowe renty nie wystarczają.

Jakkolwiek pożądanem jest ogólne zreformowanie stosunków mieszkaniowych, by z nich odniosło korzyść całe bez wyjątku nasze społeczeństwo odczuwające powszechnie obecną nędzę mieszkaniową — to w pierwszym jednak rzędzie obowiązkiem rządu i jego czynników jest zapewnienie mieszkań dla naszych inwalidów i ich rodzin. Kwestya ułatwienia inwalidom wojennym zdobycia odpowiednich mieszkań i siedzib na ziemi, której bronili, jest naczelną sprawą ich przyszłości.

Szkice lwowskie.

5. Żelazny szary krzyż.

Na redutę Piłsudskiego, do szkoły Sienkiewicza czy Kadeckiej, na Górę stracenia czy odcinek Bema, nie nuda życiowa cię pchnęła żołnierzyku lwowski, ale miłość Polski serdeczna, nakaz duszy płomiennej i wiadra bladej ojców i dziadów, co Polsce oręż nieśli obojętnie w potrzebie. Nie poszedłeś w blasku szamerunków i szlif, nie szumiął nad tobą sztandary. Stałeś na placówce w bluzie robotniczej, czy w gimnazjalnym mundurku. Szedłeś do ataku nierzadko z próżnymi rękami, by wrócić z karabinem... zdobytym. Nie Legion imię twoje, lecz Gars tk a.

I garstką mizerną stawiałeś czoła wrogowi przez trzy długie tygodnie, wydzierając mu ulicę za ulicą, budynek za budynkiem.

Słuchaj żołnierzu polski! Dziadom twoim, gdy po trudach szli w zacisze domowe, pozostawał prócz szacunku rodaków i pięknych wspomnień obozowych, drobny kochany i bezcenny, odznaka za waleczność, ów krzyżyk nieduży *Virtuti Militari*. Ile ciężkich chwil w życiu opromienił im ten krzyżyk, ile też cichego wzruszenia nań padło, ile szlachetnej dumy ozłociło go gloria najjaśniejszą!

Dla nas potomnych stał się ten krzyż-pamiątka niby poświęty tajemny amulet. Kto wie czy w chwili, gdy pachole nieletnie nań patrzy zadziwionymi oczyma i łodykuje litery „acińskiego“ napisu, czy w chwili tej nie spływa z ramion krzyżyka tajemna moc w duszę dziecka, budząc w nim przyszłego bohatera narodu, spadkobiercę czynów ojców i dziadów.

*) Por.: Tegoż „Wojna a stosunki mieszkaniowe“ w fejlet. „Kuryera Lwowskiego“ r. 918. Nr. 380 i nast.

Słuchaj żołnierzu ze szkoły Sienkiewicza czy Ka-deckiej, z reduty Piłsudskiego, czy Góry stracenia. Żelazny szykują ci krzyżyk z herbem miasta twojego wpośrodku, odznakę ci gotują zaszczytną, żeś bronił Lwowa w pamiętnym miesiącu listopada 1918 roku. Ozdobi twą pierś ta odznaka na dowód, żeś nie wyżejł w piersi ukochania dla Polski, żeś umiłował męstwo i rycerski czyn, stając nieustraszenie w szeregu, któremu było na imię nie Legion, lecz Garstka.

6. U nas inaczej...

Po cudnych plantach krakowskich, z obrzmiałych pąkowiemi gałązek wiew idzie życia i szczęścia.

Idzie radość tajemna, wiosny bliskiej drzenie i przecucie. Chłona je trawy mizerne i weselsze są gołębie przy Maryackim kościele.

Na korsie krakowskim wąż się wiję barwny, ruchliwy, a polata nad nim rozgwar tysięcy słów, kaskada beztroskliwego śmiechu i westchnień tłumiony niepokój.

W bajecznie kolorowem wnętrzu Sukiennic pysznia się kramnice całem bogactwem przedwojennych towarów. Wśród nich stopy białego pieczywa różnej wielkości i kształtu, trzeszczące w rękę bułeczki. Gdyby tu przyprowadzić dziecko lwowskie, zaklaskałoby z pewnością na ten widok w rączki z radości, a może przetarłoby piąstką oczka, by łacniej poznać: sen li to czy jawa.

W cukierni Michalika, „lwowską“ przezwanej, natłoczone stoliki, przy nich cizba gości cywilnych i w mundurach. W świetle dyskretnie ukrytych, kunsztownych lamp, wśród snujących się wstęg dymu z papierosów układa się całe przebarwne wnętrze z gośćmi i chaotyczną mieszaniną karykatur na ścianach w kapryśne miraże, czy też może w udatną alegorię... beztroski. Czasem tu i ówdzie potoczy się dyalog o sztuce i literaturze, a z podsłyszanej rozmowy dowiadujesz się, że w Krakowie ukażą się „tymi dniami“ dwa nowe pisma, a to ilustracja „Wianki“ i drugie aż... sztuce kinematograficznej poświęcone!

Lecz... jest już po wojnie, hasła odbudowy sztuki na czasie, a ci goście liczni, zapewne z sympatyi dla walczącego Lwowa, obsiedli tak tłumnie stoliki w cukierni Michalika „lwowską“ przezwanej.

Pierś z ulgą wreszcie odetchnęła... już jest po wojnie. Cóż, że kilkadziesiąt mil na barbarzyńskim, czy kołtuńskim, czy tromtadrackim wschodzie kwiecie czerwonej krwi znówu wykwitło! Cóż, że mogił przybywa! Zaszumiała nam fala wiślana cudowną wieścią, że Sejm polski w Warszawie, zaszumiały nam białe orle skrzydła na odwachu w rynku naprzeciw Gebethnera, policyanci na ulicach służbę pełnią w maciejówkach! Boże, Boże! Wawel, dzięki Szyszece Bohuszowi, coraz piękniejszy, piękniej też stokroć rozbrzmiewają hejnały z wieży Maryackiej pod tem polskiem, naprawdę już polskiem niebem!

A we Lwowie?... My tu wiślanej fa'i nie mamy ni hejnałów. Nic nas do snu nie ukołysało. Nie mamy Wawelu, a przeto nie popadliśmy w hypnozę, nie upoił nas czar i majestat murów królewskich i nie zatęczamy beznadziejnych kółek tanecznych na miejscu w takt sennej muzyki Chochola.

W miasto biją granaty i szrapnele, żołnierz trwa na posterunku, choć już kilkakrotnie winien być zluzowany. I żołnierz wytrwa, jeśli już los padł taki, by on krwią swoją zmaczał winy tych wszystkich, co w Polsce dziś obojętni, dziwnie spokojni i niefraszobliwi.

Zwalście nas niekiedy tromtadrami. Dziś opinia wasza łaskawsza. Prawicie coś chwila o nie-

ustraszonych zagończykach, o kresowych rycerzach, o spadkobiercach Baru, Zbaraża czy Częstochowy.

Lecz... serce w was bije jeszcze... i do cna żłt nie jesteście. Wierzmy, że gdy my tu na reducie wysuniętej padniemy, nie poskacicie nam laurów, dacie ich dużo. jak dużo! Nazwiecie nas żołnierzami Leonidasa i księgę dziejów ojczystych, której przybędzie nowa prześwietna karta, obnosić będziecie z pompą i namaszczeniem chełpliwym, bo przecie ciągle macie wiele w sobie ...z „pawia narodów“...

Wiosenna dobra godzina puka do wrót przyrody. Promyk słoneczny skrzętny klucznik przybywa i wrota otwiera.

Na cmentarzu lwowskim nieuczony śpiew płacze... Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi... Sypią się grudki dobrej ziemi ojczystej, otulają pieściwie trumnę boć nie człek zwyczajny odpocząć tu dziś przyszedł, a bohater, co ze wzgórz lwowskich szaniec uczynił dla siebie a ustąpił zeń... przez śmierć jedną zepchnięty.

Na cmentarzu lwowskim pękają białe brzozy, bo spieszo im liściem się okryć i zielonemi warkoczami otulić mogiłę „nieustraszonego zagończyka“.

Zaś po cudnych plantach krakowskich, z obrzmiałych pąkowiemi gałązek wiew idzie życia i szczęścia. Do piersi ludzkich przypada, sny o kochaniu przywodzi, rozzdzwania śmiechu kaskady i budzi tajemne westchnienia. Ponosi się wszechwładny ponad rojne ulice, weiska się do wnętrza Michalikowej jamy, cukiernią „lwowską“ przezwanej.

I pierś z ulgą, lekko oddycha: Ach, już po wojnie, po wojnie...

(C. d. n.).

Mieczysław Opalek.

JAN RYBARSKI.

Z przechadzek po mieście.

Ulica.

Ulica! Honnisoit, quimal y pense! Niepłon się, biała sestro moja! Nie o tej chcę mówić ulicy, którą ty znasz tylko z jakichś przeczuć niejasnych, słów podsłuchanych lub też powieści, a która kryje w swej nazwie symbol grzechu, nędzy i najstraszniejszego z występków — próżniactwa. Chcę mówić o ulicy nie w przenośni, lecz o tej przestrzeni, ujętej niby w ramy ścianami domów, która w założeniu swem winna służyć komunikacyi pieszej i kołowej.

Zanim ośmielę się pobieżny bodaj podać obraz dzisiejszego ulicy wyglądu, cofnijmy się proszę — myślą na chwilę przynajmniej w ów ostatni szczęśliwy rok, rok zgody choćby pozornej tylko, rok pokoju i błogosławieństwa a zarazem rok kłóty — wspomnijmy roku tego przedwiośnie. Oto rzucam w przestwór myśli i wyobraźni wspomnienie, podobne jakiejś racy stubarwnej lub gwieździe przelotnej, tęsknot symbolowi. Pamiętasz? Przedwiośnieroku 1914? Przeważnie było mroźno: pod stopami jaśniały czyste płyty chodników, podczas gdy środkiem

ulicy pędziły lekko — wśród śmiechu i po-brzęku dzwonków — sanki. Ale jakżeż niedłu-go cieszyliśmy się sanna i widokiem śniegu! Po kilku dniach już śnieg ten zmieciony i wy-wieziony zniknął z przed oczu mieszczuchów, ku zmartwieniu „romantyków“, a dla stwierdzenia prawdy, że ulice mają służyć nie dla pięknych i malowniczych widoków, lecz dla wygody pu-bliczności jedynie, dla wygody ludu pracujące-go, ludu spieszącego się do swych warsztatów pracy, ludu czynnego, dla którego czas był pie-niądzem. Ulica wyglądem swoim świadczyła wów-czas, że służy pracownikom życia, niestrudzo-nym twórcom kultury, którzy potomnym chcą bogaty i okazały pokazać swój dorobek. Śmia-ły się do przechodniów czyste szyby mieszkań, bielone i odnawiane ściany domów, bogate wy-stawy sklepów. Niejedna bezwzględnie kryła się za tym blichtrzem nędza, fałsz, niejedne może marnie ginęły egzystencje, by tę budowę mia-sta podtrzymać lub tworzyć, ale — przyznać trzeba — ogólny obraz miasta był całkiem od dzisiejszego odmienny. Ulica wyglądała zasob-niej, czystiej i milej.

A jakżeż przedstawia się ona dzisiaj? Oto pod domami, na miejscu dawnego chodnika, leżą krusty lodu brudnego lub zdeptanego śnie-gu, oślizgłego, grożącego przechodniom niebez-piecznictwem życia. Środek zaś ulicy zalega albo gruba warstwa śniegu, pod którą się nie wie, czy się na jakąś „śmiercionośną“ jamę nie na-trafi, albo też — w dniach odwilży — całe ka-łuże brudnej wody, która nie znika, bo nie ma odpływu. I przechodzą taką ulicą ludzie, bo przechodzić muszą, niszczą tak drogie dzisiaj obuwie, nabawiają się katarów, przeziębień, cho-rób, ale idą, bo... i życie mimo przeszkód na-przód iść musi!

Ale czemś najwstrętniejszem bez wątpienia i dla wzroku i dla powonienia — a przede-wszystkiem dla zdrowia są sterty całe śmieci, które dozorczy nocą, milczkiem składają od cza-su przekłętą a nieszczęsną inwazję ruską już to wprost przed domami — już to, by dać świa-dectwo estetycznym swym instynktom, na ro-gach ulic. I rosną te góry śmieci, wulkany cho-robotwórczych wyziewów, weselne mikrobów ogrojce, z dnia na dzień!

A same domy? Od lat kilku nieodnawiane, nie bielone, z oknami (jeśli są całe szyby) prze-ważnie brudnemi, po części bez szyb, gdzieś gdzie pozaklejanemi papierem, poranione ku-lami karabinów i armat! Strzałów karabino-wych padło bowiem na ulicach Lwowa ponoś około 10-ciu milionów i dlatego nie ma dziś może domu, któryby ran takich i blizn postrza-łowych nie miał w sobie sporo. Każdy dom, z szeregu wysunięty nieco, ma ich całe setki,

co się tem tłumaczy, że Rusini wieczorami już od 6 godz. strzelali dla dodania sobie animuszu w „swojem“ mieście — wzdłuż ulic.

Sklepów część już od dawna zamknięta, czy też zwinięta; część zaś kupców, przeważnie pa-skarzy, którzy uznali, że już dość mają „za-robku“, zabrała się stąd w czasach ostatnich.

A reszta sklepów? Ach jakżeż one przeważ-nie (wyjątków — niewiele) podobne kramom małomiasteczkowym! Artykuły w nich sprze-dawane nie są towarem istotnym, lecz lichą tylko namiastką, lub też towarem bez wartości sprzedażnej. I tak widziałem stosy całe sło-i-ków z musztardą w czasie, gdy wędliny szły na wagę złota, widziałem takie masy guzików, że możnaby było nimi obszyć wszystkie bodaj kieszenie bezdenne opasyłych a przekupnych „feldfebli“ austriackich czy też czeskich, kie-dy nie było przecież materiałów na ubrania, widziałem mydła, perfumy, kosmetyki i t. p. drobiazgi wartości ubocznej — ale towaru wła-ściwego za wystawami nie widać. Widzą go mo-że jedynie ci wybrańcy losu, którym bystrość spojrzenia wzmacnia miast szkielec na oczach — trzoz dobrze ładowny „wojennymi“ pieniędzmi...

O jednym byłbym zapomniał! O owych trzy-stu ponoś sklepikach korzennych, którym „kon-cesye“ wydano dopiero w ostatnich czasach wojny, a których właściciele chcą koniecznie „nadrobić“ czas stracony i per fas et nefas zebrać majątek. I oto w dniach ostatnich, gdy Lwów nie miał dla swej ludności cywilnej chleba — jaśniały za wystawami owych skle-pików ciastka, lśniły kryształami cukru, wabi-ły przechodniów, budziły smak... daremnie! Bo oto drobna kartka, u boku onych smakołyków umieszczona, taką wskazywała cenę, że stan średni — a ten we Lwowie większość stanowi — musiał się od tych wystaw odwracać z ża-lem i cichą skargą, że przecież władze nasze, dziś naprawdę już „nasze“, nie chcą czy też nie mogą spytać takiego i tym podobnego kup-ca, gdzie towar nabył, a zaś drugiego, fabrykan-ta towaru, skąd wziął materiał, mąkę białą i takież cukier. Cukier, który dla zwykłych śmier-telników stał się we Lwowie w gniotącym ich pamięć o „lepszych czasach“ łańcuchu wspo-mnień ogniwem nie najłżejszym.

Ach ta ulica! O jakiejż smutnej mówi ona puściźnie czteru lat wojny, o jakim ujemnym lat tych i chwil ostatnich dorobku! Obraz do-skonały zmian, jakie wojna w wyglądzie Lwo-wa spowodowała, można widzieć ostatnio w ro-dzaju przystrojenia domów miasta, jakie urzą-dzone za przypomnieniem ze strony prasy ce-lem uczczenia koalicyjnej Misji. Całe przystro-żenie polega dziś jedynie na tem, że gdzieś gdzie powystawiano chorągwie. Nie wiele ich,

są małe przeważnie i jakież biedne! Nie wi- dać już pysznych perskich, wystawianych przed- laty dla uczczenia pamięci dnia 3-go Maja, ko- bierców, draperyi, festonów! Bo byliśmy bez- przerwy miastem grozy wojennej. Wyrabowali- nam kobierce Moskale, płótna „porekwirowała“ Austria, toż i nie dziw, że ich dziś na chorąg- wie w odpowiednich kolorach (co już zresztą- podnoszono w dziennikach) dostać nie można. Ale za to każda z tych nielicznych, dziś wy- stawionych chorągwi, wyblakła i zniszczona, w czasie mściwych Rusinów inwazyi przed ich- niczem nieuzasadnionemi rewizyami gdzieś w- najdalszy stryszku zakamarek zapchana, jest- dziś sztandarem prawie wojennym: ubogim- swym wyglądem o całym opowiada piekle, ja- kieśmy od lat pięciu przechodzili...

I oto jakby w sonecie, zamknawszy część- opisową, przeszedłem — niepostrzeżenie dla- siebie samego — ku strofom refleksyi. Bo trudno- patrzącemu na miasto tego wszystkiego nie- widzieć, nie myśleć, nie wyciągać wniosków a- nawet analogii. Bo oto wszystko w mieście mówi- o jego zaniedbaniu! Więc widzimy, że co naj- rychlej — już teraz nawet — jąć się nam- pracy trzeba na każdym w dziedzinie życia tegoż- miasta zawartem polu. Bo przecież wiecznie takie- go wyglądu miasta konserwować nie będziemy. Miasto i zewnątrz i wewnątrz innego na- brać musi wyglądu, barw bardziej ożywionych, by, kiedyś za łaską Nieba odzyskane, nie cięż- arem się stało Ojczyźnie — ale jako przednia- perła w skład Jej skarbcza wejść mogło.

Co się przedewszystkiem na myśl nasuwa, to to, że każdy sklep pusty, warsztat, którego- odbiegli żądni jeno zysku przygodni pracowni- cy, a raczej łupieżcy Narodu, jest dla nas, Po- laków, nową placówką, posterunkiem, który- nam co najprędzej zająć należy. Już teraz trze- baby było, by się ktoś zajął rejestracją tego- przemysłu, który miasto utrzymać zdoła i któ- rego potrzebę odczuwa, by ci, którzy się takiej- pracy poświęcić zamierzają, już od jutra choć- by do tego się przygotowywać mogli, starać o- materiały, nawiązywać stosunki, myśleć o środ- kach i sposobach, kształcić się odpowiednio. Nie- można dopuścić, by ci, którzy do nowej stąd- może ojczyzny odjadą, śmiać się z nas mogli, że- sobie bez nich rady dać nie możemy.

Bo radę dać sobie musimy sami koniecznie! Z handlu i przemysłu żyjące państwa Amery- ki, Francyi i Anglii rządzą całym dziś świa- tem; dlaczegóż i my do tych gałęzi pracy za- brać byśmy się nie mogli? Przepadł już na- szczęście bezpowrotnie ów blichtr austriacki, który pchał młodzież naszą do szukania „ka- ryery“ urzędniczej, karyery złotego kołnierza- i orderu z uwolnieniem — jak powiada No-

waczyński — od taksy i frachtu, karyery, w po- szukiwaniu której przymierało się głodem, a- która powodowała w swych skutkach owe zbo- czenie charakteru, które charakterystyczną —- specyficzną swą otrzymało nazwę: karyerowi- czostwo! Jakież potworne widziało się owych- t. zw. karyerowiczów u nas typy! Być może, że typ ten nigdy się już u nas nie pojawi, że- będą żyć jedynie ludzie nie lizuństwa, lecz rze- telnej pracy, pełni ofiarnego dla drugich ser- ca, przepojeni niezłomnemi zasadami etyki, peł- ni inicjatywy i obywatelskiego ducha.

Bo takich nam trzeba dziś ludzi, by zmieni- ć wygląd nie tyle już ulic naszego miasta — ale- dróg naszego życia. A te drogi jeszcze w wielu- miejscach pokryte są krustą pleśni, obcych na- leciałości i bezduszości zarówno austriackich, jakoteż i rosyjskich urzędów. Po niejednych- ścieżkach pełno jeszcze kałuż, zalanych męt- ną i cuchnącą gnojówką biurokratyzmów i sza- blonów. Na wielu placówkach nie widać dziś- jeszcze ludzi głębszej myśli serca, ludzi szer- szych horyzontów, prawdziwych obywateli. A- kiedy takimi ludźmi zaroją się nasze posterun- ki, zupełnie inny będzie wygląd... nie ulic na- szego tylko miasta, ale widok dróg życia odro- dzonego Narodu. Proste one będą, kwietne i- miodne.

Ślady wojny.

Wojna, która szaleje już rok piąty na- szych ziemiach, zaznaczyła swój krwawy po- chód pożogą i zniszczeniem. Opustoszały wsie- i miasta, a na zgłiszczach zawodzi, jak mówi- stara piosenka, niewiasta. I wszędzie gdzie rzu- cisz okiem, pustka, zniszczenie, śmierć i za- głada ludzkiego stworzenia i tego co ludzka- ręka zdziałała.

A obok życia ludzkiego i zdrowia pochło- nęła i mienie, znikły bez śladu domy, dwory, kościoły popalone z rozbitymi hełmami wież, sterczą samotnie w okolicy i wskazują, że- wtedy przeszła burza. Są to smutne następstwa wojny, prawie że nieuchronne. Długo jeszcze przed- wybuchem tej wielkiej wojny, o jakiejdzieje- świata nie słyszały, usiłowano stworzyć jakieś prawa, wymusić dla tych szacownych pamiątek pewne- choć względne poszanowanie i zabezpieczenie. Wydano ustawy, polecenia, wskazówki, wszyst- ko to zostało na papierze a wojna z małemi tyl- ko wyjątkami uwzględniła te usiłowania. Czę- sto walka o pewien punkt strategicznej war- tości, zmuszała nieprzyjaciela do ostrzeliwania- zabytku dominującego nad okolicą, gdyż dalsze- jego pozostawienie w rękach wroga mogłoby- zaszkodzić przebiegowi bitwy, i osiągnięciu zwy-

cięstwa. Padały więc pociski w oznaczony punkt i wkrótce kupa gruzów była tylko świadkiem dawnego istnienia. A obok tych, ileż to innych znalazło w tej wojnie swą zagładę, przepiękne meble stylowe, obrazy, portrety rodzinne, dywany, szkła i porcelany uległy bezmyślnemu zniszczeniu lub rabunkowi.

Żołnierz upojony zwycięstwem, dopełniał swych wawrzynów, zdobytych na polach bitwy na dawnych pamiątkach. Ale stokroć gorszym niszczycielem i wandalą był żołnierz, pobity i zdemoralizowany odniesioną klęską, mścił się w bezwzględny sposób za doznana hańbę i tu dawał do woli upust swemu bohaterstwu, którego gdzieindziej nie potrafił zaznaczyć. Pod jego barbarzyńską ręką padały w strzepy stare meble, dywany, obicia, szkło i stara porcelana służyła za pociski a celem były lustra lub stare portrety. I hulało dzikie żoldactwo, kolbami wygrywając zwycięskie posenki na fortepianach a zabłoceni żołnierze wylegiwali się na brokatem obitych fotelach.

A przy tej sposobności, nie obeszło się bez rabunków; żołnierz zabierał sobie, co mu się podobało lub wpadło pod rękę, a są znane wypadki, że i oficerowie wywozili z dworów na zarekwirowanych podwodach meble i dzieła sztuki, dalszego zniszczenia dokonywała tłuszcza chłopstwa zbiegającego się na rabunek, pewna bezkarności i nie czująca nad sobą żadnej władzy ani hamulca. I po przejściu takiej hałajstry tam gdzie kwitł dobrobyt, panował ład i porządek, została kupa gruzów i ruina.

Cieężko będzie się biedzić kiedyś historyk, któryby chciał zrobić bilans tych strat „tam kiedy przeszła burza”. A wina leży w tem, że dotąd nie mamy jeszcze należytej inwentaryzacji zabytków, a po drugie, że właściciele i poszkodowani, nie będą w stanie podać lub określić ich wartość. Nie jeden zabytek rodzinny przecenia za wysoko, o innym zaś najmniejszego nie będą mogli dać wyjaśnienia ani nawet w przybliżeniu oznaczyć wartości. I mimo najlepszych chęci w tym względzie nie będzie w stanie historyk dokonać bilansu strat, któryby choć w przybliżeniu mógł być prawdziwym.

Jeżeli walka jest prowadzona przez dwa narody kulturalne, to skutki tej wojny nie dają się tak bardzo odczuwać, jeżeli zaś przeciwnik, dziki, przewrotny i brutalny, głoszący prawo pięści przed prawem, w takim wypadku kraj będący widownią wojny, odczuć ją musi bardzo boleśnie.

W ostatnich miesiącach przechodził Lwów, ten pomnożyciel polskości, ciężkie chwile. Rozpadająca się i konająca Austria pragnęła jeszcze raz, wierna swemu hasłu „divide et impera” przed swym ostatecznym upadkiem, zemścić

się nad narodem polskim i narzuciła nam bratobójczą walkę. W ulicach dotąd spokojnego miasta zagrzmiały wystrzały, wywołane ręką ciemnego ruskiego chłopca. Od strzałów tych bez celu, ot tak na wiwat lub postrach na Lachów wydawanych, padały po największej części ofiarąszyby. Że przy tej dzikiej i bezładnej strzelaninie zabłąkana kula raniła lub zabiła kogo, cóż to mogło obchodzić ukraińskiego heroja. Dokazywało też chłopstwo do woli, kiedy jeszcze oficerowie, którzy nieraz tak wiele prawili o kulturze ruskiego narodu, okazywali zupełną pobłażliwość tych wybryków a nieraz nawet i zachęcali, lub sami brali w nich udział, dając gorszący przykład swoim podwładnym. Przy licznych i częstych rewizjach za bronią lub za znienawidzonymi legionistami urządzanych, ginęły wartościowe przedmioty a dokładna aż do śmieszności posunięta skrupulatność sprawiała świadkom inteligentnym wiele uciechy, podziwiając bezmyślność i głupotę ukraińskiego heroja, wietrzącego w maszynce spirytusowej lub kawałku okrągłego mydła śmiercionośną bombę. Że przy takiej rewizji nie obeszło się bez kradzieży to rzecz oczywista i niejedyn wartościowy przedmiot ginął za pazuchą sądata lub w przepaściastych kieszeniach ukraińskiego żołnierza. Niejedyn też gmach ucierpiał srogo od tej strzelaniny. Od gradu kul padały szyby a pociski wpadające do mieszkań niemało wyrządziły szkody w ruchomościach. Ucierpiały tu szczególnie ulice Kopernika, Sykstuska, Słowackiego, Kraszewskiego, Trzeciego Maja, Mickiewicza, Gródecka i przyległe pomniejsze ulice. Tam też największe zniszczenie, gdyż w tych ulicach trwały najdłuższe i najkrwawsze walki. I żołnierze usadowiwszy się w prywatnych mieszkaniach poprzerabiali je wnet na prowizoryczne fortece a za materiał do budowy barykad w oknach przed strzałami, służyły meble i dywany z prywatnych pomieszczeń. Te podziurawione strzałami uległy często zupełnemu zniszczeniu. Z budynków historycznych i pamiątkowych zaznaczyć należy oprócz śladów karabinowych, obrzucanie miasta granatami. Jeden pocisk uderzył w katedrę, inny w kościół Franciszkanów, inny, znów uszkodził wieżę i 2 okna na kościele Maryi Magdaleny. Bombardowanie szkoły Konarskiego, jak i Techniki, gdzie mieści się szpital, skończyło się na wybiciu szyb i uszkodzeniach dachu. Większe szkody poniosły budynki rządowe jak np. poczta do dna prawie spalona, gdyż tu trwała długa i zacięta walka, koszary Ferdynanda częściowo spalone, również teren zaciętej walki jak i dyrekcyja policyi i kolei. W ratuszu zajętym przez wojska ukraińskie ucierpiały oprócz biur gdzie zapanował dziki chaos w rozrzuconych

aktach najwięcej biurka urzędników. Srogo przytem ucierpiał monumentalny gmach sejmowy, gdzie przez cały prawie czas ukraińskiej inwazyi trwała walka zabierając najwięcej ofiar z pośród walczących. Tu szczególnie frontowe sale ucierpiały, wybito prawie wszystkie okna a pociski wpadające do wnętrza poczyniły wiele szkody. Dotkliwą stratą oprócz zupełnego spalenia poczty jest i spalenie części sejmowego gmachu. Pożar powstał tam, gdzie się mieścił konsum urzędników i ogarnął na pierwszym piętrze biura sejmowe a następnie objawszy drugie i trzecie piętro, przerzucił się na dalsze skrzydło od ulicy Mickiewicza. Już podczas obawy przed drugą, nie przysłała do skutku rosyjską inwazyą, obrazy Matejki, Unia Lubelska i Konstytucya 3-go Maja oraz portrety marszałków, zostały wywiezione do Krakowa w bezpieczne schronienie. Po powrocie do Lwowa, zostały tylko wypakowane i napowrót na ścianach zawieszone, portrety marszałków a mianowicie Sapiehy, Alfreda Potockiego, Dzieduszyckiego, Wodzickiego, Tarnowskiego, Zyblikiewicza, Sanguszki, Andrzeja Potockiego i Badeniego, wszystkich tych 9 portretów odniosło ciężkie uszkodzenia i wysłane zostały do Krakowa w celu restauracyi i na razie są wystawione w Muzeum Narodowym.

Przed gmachem sejmowym stojący pomnik Agenora Gołuchowskiego ucierpiał wiele, od strony ulicy Słowackiego i Marszałkowskiej, nosi na sobie liczne ślady uderzeń kul karabinowych.

Ze zbiorów zaś publicznych najwięcej ucierpiał Zakład Narodowy imienia Ossolińskich. W tym budynku zabarykadowali się ukraińcy i stąd ostrzeliwali gmach dyrekcji poczty, zajęty już przez Polaków i ulicę Kopernika. Okna zaś wychodzące w tę stronę zakładali księgami, zabraniami z księżnicy. Za najlepsze w tym względzie uznali roczniki czasopism i dzienników. Te naturalnie poniosły największe szkody, wiele z nich przebitych ukośnie staje się nie do użycia. W tym też dziale poniosła księżnica stratę, dochodzącą do 10.000 koron, ze względu, że komplety dzienników są trudne do nabycia.

Wspomnieć jeszcze należy, że zakład cudem prawie uniknął groźniejszej katastrofy jaką mógł być pożar, wzniecony przez nieostrożność żołnierzy ukraińskich, którzy w księżnicy palili papierosy a odpadki rzucali na ziemię. Po ich ustąpieniu zebrano przeszło dwa litry tych niedopałków. Widać, że opatrność czuwała nad zakładem, tą chlubą kresowego grodu.

Muzeum oraz gabinet monet, gdzie by się dobrze byli obłowili bohaterowie, szczęśliwie ocalał. Takim byłby mniej więcej bilans strat, jakie poniosło miasto w trzech tygodniach u-

kraińskiej inwazyi w zabytkach sztuki i kultury.

Dr. Stanisław Zarewicz.

.....
Ppor. KAZIMIERZ MACH
ofc. insp. na rogate Kleparowskiej.

Z dni grozy i chwały Lwowa. Kleparów.

Kiedy nad Lwowem, tym prastarym polskim grodem, który wyszedł cało z opresyi tatarskiej i zalewu czerni kozacko-moskiewskiej, mężnie stawił czoło pohańcom tureckim i tylko raz uległ nawale szwedzkiej, a już za czasów niedoleństwa austriackiego popadł na krótko pod inwazyę rosyjską, kiedy nad tym sławnym Lwowem zawisły dni grozy w postaci podstępno-zdradliwego napadu zbrojnego Rusinów-Ukraińców w pamiętną noc 1. listopada 1918 r., — po chwilowem osłupieniu nie z przestachu, lecz ze zdumienia, że sami ci, którzy ongiś wraz z Tatarami a później z hajdamaką Chmielnickim szli na rabunek i zagładę kresowego miasta, — wystąpili z uroszczeniami do ziemi i kultury, które niegdyś sami niszczyli, a które jedynie męstwo i hart ducha polskiego ochronił i wyniósł na szczyty, jak wspomniano po chwilowem osłupieniu oprócz samego Lwowa i innych jego przedmieść, także i Kleparów wystąpił zbrojnie do obrony kresów, — do obrony kultury i ducha polskiego.

Kleparów, wioska, dziś raczej przedmieście Lwowa, położona u stóp Kortumówki (380 m.) w płn.-zach. stronie miasta, powstała po 1415 r. na t. z. obszarach darowanych miastu przez króla Wł. Jagiellę z folwarku założonego przez mieszczanina lwowskiego Kloppera.

Zrazu licha wioska, dzięki zapobiegliwości mieszkańców wzrastała w dobrobyt i znaczenie a umiejętne pielęgnowanie drzew owocowych z pośród których zasłynęła „czerecha kleparowska“, znajdująca się w Europie jedynie we Francyi, rozniosły sławę wioszczyny podlwowskiej daleko po świecie.

Dziś już słynie Kleparów nie tylko z pięknych owoców czerechy, nie tylko z pięknego położenia i świeżego powietrza i na niego bowiem spadł promyk chwały, który ozłocił swym blaskiem obrońców Lwowa.

Zrozumiawszy odrazu powagę chwili, — gro-no obywateli Kleparowa a to: proboszcz ks. Magierowski, radni Zborzil, Horoszy, Toth, nauczyciel Kamiński i w. i. powołało ludność do obrony własnej gminy i miasta.

Na czele akcji wojskowej stanął jako komendant ppor. leg. St. Greffner, a wspierał go

w pracy ppor. leg. Niedźwiecki W., ppor, b. armii austriackiej Mach K., Iwanicki S., sierż. Magierowski B. i plut. Kaliszczak J. — itd

Szybko powstały zastęp zbrojny liczył wkrótce około 80 ludzi i w kontakcie z Górą Stracenia stanął murem ochraniając pñ.-zach. część Lwowa, jak również główny dworzec kolejowy.

Pomimo defenzywnego zachowania się w początkach organizacyi nie obeszło się bez ofiar, wysłani bowiem na zwiady do miasta st. żoł. Celnik, oraz szer. Kaliszczak, polegli od kuli hajdamackiej pieczętując swem młodem życiem udział kleparowian w obronie polskośći i bytu Lwowa.

Dziś na górze cmentarnej Kleparowa wznoszą się dwa krzyże nad mogiłami urosłemi przy huku pękających szrapneli ukraińskich a wiatr niesie echo smętnej pieśni z dni listopadowych jako pożegnanie z piersi towarzyszy broni:

Śpij kolego w cichym grobie
Niech się Polska przyśni tobie.

Choć z bronią w ręce i mimo, że ukraińskie szrapnele codziennie pękały nad wioską, trafiając najczęściej domy zamieszkałe przez Rusinów, stał zastęp Kleparowa spokojnie wyczekując odpowiedniej chwili, tylko część zastępu pod komendą plut. Tytki, którego, jak się sam wyrażał Ukraińcy atakowali wciąż z flanki, dogrzewała im nieustannie.

Dopiero w dniu 14. listopada 1918 r. przerwawszy linię, względnie rozbiwszy oddział na Zamarstynowie, wdarli się Ukraińcy na Kleparów.

Ale nie uległa się brać nasza, krótko zatem trwała inwazyja ukraińska tak, że zaledwie tu i tam zdołali coś niecoś porwać, nasi bowiem cofnęli się tylko za wał kolejowy, a kiedy przyszła wkrótce pomoc z Lewandówki i z Janowskiego pod wodzą dzielnego kpt. Walerego Sikorskiego, a nad grupą zamarstynowską objął komendę nieodżałowany śp. kpt. Wiluś Starck, poległy później pod Laszkami murowanemi, jedynym kontratakiem wyparto Ukraińców nietylko z Kleparowa ale i z Zamarstynowa.

Pierwszy ten chrzest ogniowy kleparowian nie obszedł się bez ofiar, legł tu bowiem śmiercią bohaterską sek. Pone — ale zato zahartował się duch męstwa a z bohaterskich piersi rycerzy polskich płynęły cudne melodye pieśni:

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy —
lub taka mocna, taka porywająca, a zarazem taka prosta piosenka:

Wojenka, wojenka
Cóżes ty za pani,
Ze na ciebie idą, że na ciebie idą,
Chłopcy, wybierani? —

Nie skończyła się na tem czynność grupy kleparowskiej, brała ona również udział przy wypędzaniu Ukraińców ze Lwowa w dniu 22. listopada 1918 r. a następnie, kiedy jako należąca do Odcinka Podzamcze, złąła się z innemi grupami, z których powstał 2 pułk strzelców lwowskich, — jako 1 komp. tego pułku, zajęła pozycję na Hołosku wielkim, skąd dalej broni swobody i polskośći kochanego miasta, bo dziś każdy żołnierz polski wie i rozumie, że:

Nie tylko obszar domami zasiany,
Nie tylko męstwo naznaczone bliźną,
Nie tylko wody i lasy i łąny —
Nam przekazała tradycya spuścizną;
Lecz przekazała twarde, znojne czyny
Nad prowadzeniem doniesłego dzieła,
By Lwów na kręśach, jak ongiś jedyny
Stał, skąd potęga w dal Wschodu wionęła!

Z tamtej strony frontu.

Ukraiński zamach w Kołomyi.

Przewrotu w Kołomyji dokonali przeważnie ukr. sicz. strzelcy. Kadra bowiem 24 pułku (aust.), była mieszaniną różnych narodowości i po zamachu rozeszła się do domów.

Komendantem miasta został prof. gimn. Prymak Pw randze porucznika, komendantem zaś placu sołnyk Hali-Bey n. b. ukraińiec.

Maskarada z „Kozakami“.

W Kołomyji władze wojskowe ukr. otrzymały kilkadziesiąt mundurów rosyjskich z Ukrainy. Poprzebie rały one część żołnierzy miejscowych w owe mundury i czapki kozackie, poczem kazały im opowiadać, że są kozakami Petlury. Naturalnie, że finta się nie udała i sami ukr. żołnierze wykpiwali tych podkołomyjskich kozaków.

Jak się zachęca do walki z Polakami.

Przedewszystkiem istnieje z tamtej strony frontu ulotna literatura, która straszy chłopów, że jeśli Polacy zwyciężą, to wymordują ich, ograbią i t. p. Prasa opisuje zmyślane okrucieństwa, jakich się dopuszczają rzekomo Polacy nad jeńcami i internowanymi.

Drugim bardzo silnym argumentem za wojną są obietanki: każdy, kto był na froncie dostanie 25 morgów ziemi najlepszej. Ten kawałek gruntu każdy z wojaków sam sobie wybiera i t. p.

Sojusz czesko-ukraiński.

Wyjeżdżający poza granice „zachodniej Ukrainy“ np. do Wiednia, muszą na dokumentach podróży posiadać wizę „pełnomocników“ rządu czesko-słowackiego. Pełnomocnicy ci urzędują w Stanisławowie i w Strjuju.

Dygnitarze czescy
nie pogardzają napiwkami i łapówkami.

Informator nasz widział, że jakiś jegomość przed otrzymaniem wizy zapłacił urzędnikami czeskiemu w Strjuju 3000 koron.

Podobnie dzieje się w Budapeszcie. Informator nasz uzyskał paszport polski od konsula polskiego w Budapeszcie do Galicji. Tu jednak pouczono go, że musi mieć wizę konsulatu czeskiego, aby mógł przejechać przez Słowacyznę na Orłowo. Udał się więc do konsulatu czeskiego, gdzie początkowo odmówiono mu wizy, dlatego, że na dokumentach podróży była wymieniona narodowość polska.

Dopiero

gdy oświadczył, że jest Ukraińcem,
a narodowość jest sfingowana, otrzymał wizę na przejazd granicy.

Za co można być powieszonym.

Pewien młody Polak, jadąc do Wiednia, został aresztowany w Ławocznem. Przy rewizji znaleziono u niego gospodarskie zapiski, które z powodu dziury w kieszeni, wpadły poza podszewkę i zatrzymały się w rogu marynarki. Świarki owe zawierały spis zakupionych ziemniaków, chleba i t. p. dla Komitetu opieki nad internowanymi Polakami. Ponieważ owe notatki były pisanne po polsku, urzędująca na dworcu w Ławocznem „ochrana“ orzekła, że jest on „szpiegiem“ i oświadczyła naszemu informatorowi, że zostanie powieszony. Z latarni kolejowej zrobiono prowizoryczną latarnię, przymocowując do niej rolkę i sznurek. Następnie pozwolono wybrać skazanemu rodzaj śmierci dlatego, że był w wieku popisowym. Wybrał śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok miał być wykonany za pół godziny. Do tego czasu zdołał nasz delikwent... umknąć.

Rady żołnierskie w wojsku ukraińskim.

Od przyjeźdnego z Kołomyji dowiadujemy się, że około połowy stycznia wśród garnizonu kołomyjskiego (600—700 żołnierzy) powstała Rada żołnierska. Część załogi uznała tę nową władzę. Komendantowi miasta por. Prymakowi kazała Rada żoł. opuścić Kołomyję w ciągu 24 godzin, co ów natychmiast uczynił.

Dom komendanta załogi sotnyka Hali-Beja (ukr.) otoczyli żołnierze z Rady i pod grozą karabinów maszynowych zmusili go do przyrzeczenia, że nie będzie się mieszał do spraw wojskowych.

Od tego czasu rozpręgała się do reszty dyscyplina. Żołnierze nachodzą domy pod pozorem szukania kwater i rabują. Grabieży ulegają przedewszystkiem

sklepy żydowskie.

Do opornych strzelają. Do mego wyjazdu zdarzyło się 12 mordów rabunkowych w Kołomyji.

W czasie strzelaniny w nocy

padł ofiarą ksiądz ukraiński

katecheta i kapelan.

Żołnierze odgrają się głośno, że postąpią z oficerami tak, jak w Rosji, że urządzi im krwawe we-sele.

Oficerowie ukr. wobec tego wieczorem wychodzą na miasto

przebrani za szeregowców.

Oficerowie zorganizowali się i przy pomocy części steroryzowanych żołnierzy przeprowadzają dalszy pobór do wojska.

Niechęć do dalszej wojny ogólna. Powody rozmaite: niewypłacanie zasiłków rodzinom żołnierzy, nieregularny żołd, zły wikt i wielkie straty, szczególnie na froncie pod Lwowem. Z samego Kossowa dotychczas padło pod Lwowem 80 ludzi.

Największego procentu oficerów dostarczyła inteligencja w początkach wojny ukr.-pol. Dziś mało z nich pozostało. Na oficerów awansują felweble, któ-

rzy odznaczają się brutalnością wobec żołnierzy. Utrzymują wprawdzie terrorem dyscyplinę, ale na krótką metę, albowiem równocześnie szerzą rozgoryczenie i niezadowolenie wśród szeregowców.

Dezeręę kara się śmiercią i kilka wyroków istotnie wykonano.

Polacy nie dostają przepustek.

Od bardzo wielu przyjeźdnych dowiadujemy się, że od pewnego czasu władze ukr. odmawiają Polakom wydawania pozwoleń na wyjazd nawet z jednego miasta do innego, a o przepustce zagranicznej trudno marzyć.

Nie wolno mówić po polsku.

Z wielu stron (Stanisławowa, Tarnopola, Strzja) powtarzają się te same zdarzenia, że na ulicach nie wolno mówić po polsku. Zdaje nam się, że niema formalnego zakazu, ale podobnie, jak było za czasów inwazyi ukr., że nikt nie nakazał zamykania okien w kamienicach, a jednak patrole ukr. strzelały do otwartych okien — eksperymentalnie zakaz wchodzi w życie.

Ktoby ośmielił się mówić po polsku publicznie w wymienionych miejscowościach, bywa najczęściej aresztowany i traktowany, jako szpieg. Tego rodzaju fakty daleko mocniej działają od zakazu papierowego.

Wymieranie jeńców i internowanych.

Z powodu złego pomieszczenia, wikt i braku środków leczniczych internowani i jeńcy Polacy zapadają na choroby zakaźne i giną. W Kołomyji odbywa się kilka pogrzebów dziennie.

Ceny kołomyjskie.

Mięsa brak. Na targu pojawia się ono raz na 2 tygodnie. Z powodu braku paszy chłopi wybili bydło dla własnego użytku i na sprzedaż. 1 kg. cielęciny kosztuje 7 K, gdy dawniej od 3—5 K. Na kartkę bardzo trudno go dostać. Racja miesięczna cukru wynosi ćwierć kg. Na kartkę kilogram cukru kosztuje tu już 22 K.

Piłsudski w literaturze.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby zajął się ktoś zebraniem wszystkich utworów — drukowanych i niedrukowanych — oraz omówieniem ogółu publikacji, odnoszących się do osoby Naczelnika.

A jest ich wiele. bo o żadnym może współczesnym wodzu polskim nie pisano tyle, co właśnie o Józefie Piłsudskim.

Istnieją utwory o Muśnickim, Hallerze i innych, ale te ilościowo nie dorównują ani w części literaturze, poświęconej Piłsudskiemu.

Nie mamy tu bynajmniej zamiaru wyliczać wszystkich publikacji, odnoszących się do Komendanta, pragniemy tylko wymienić kilka najważniejszych i zwrócić uwagę na ogólne tło, jakie służyło im za podstawę.

Otóż — czy weźmiemy do ręki monografię Wacława Sieroszewskiego pt.: „Józef Piłsudski“ (Piotrków 1915), czy rzeczy J. Kadena-Bandrowskiego, — a było ich niemało, np. książka pt.: „Piłsudczycy“ (Oświęcim 1915), w której poświęcił autor Naczelnikowi przepiękny wstępny rozdział, czy też wreszcie tyle innych publikacji i utworów, — wszędzie przebija ta niezrównana cześć dla osoby Komendanta, to uznanie i miłość, która też jest najpiękniejszą nagrodą za Jego czyny i zasługi.

Pośród tych wszystkich publikacji o Piłsudskim — najpiękniejszą może jest właśnie — ozdobiona barwnymi ilustracjami Z. Rozwadowskiego — rzecz Sieroszewskiego pt.: „Józef Piłsudski“.

Przedewszystkiem zasługuje tu na uwagę barwnie i nadzwyczaj dokładnie skreślony życiorys Komendanta, Jego podziemna praca polityczna w okresie, kiedy to młody Józef Piłsudski — pod pseudonimem partyjnym „Wiktor“ — zjawiał się niespodzianie tam, gdzie go się najmniej spodziewano, budził ikrzepiłzwatpiałych, a trwogę i niepokój wzniewał w nieprzyjaciółach.

Autor opisuje, ile to trudu poniósł Piłsudski, by swych towarzyszy partyjnych przekonać, że wyraz „Polska“ i „Ojczyzna“ — to nie jest żadne „burżuazyjne“ straszidło, ale jest zarówno własnością robotnika, jak i magnata.

Tymczasem zbliżały się już lata krytyczne... Majowe demonstracje — utarczki z policją rosyjską — podziemna praca — to były rzeczy, których organizatorem i jednym z głównych kierowników był Józef Piłsudski.

A później — nastąpiło aresztowanie i Sybir...

Następuje opis pobytu Piłsudskiego w Galicji, udział Jego w rewolucji 1905 roku, a wreszcie organizacja drużyn strzeleckich w Galicji i — wybuch wojny światowej.

Znaczną część wypełniają dzieje Brygady Piłsudskiego.

Książka ta, napisana jedrym i barwnym stylem jest — jak już zaznaczyliśmy — jedną z najpiękniejszych publikacji o Naczelniku.

Zasługują jeszcze na uwagę liczne wiersze i poezye, poświęcone Komendantowi, wśród których na czoło wybijają się utwory Relidzyńskiego i Edwarda Słońskiego.

Sargusz.

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

BŁOGOSŁAWIENI.

Tym, którzy padli w obronie kresowego grodu.

Błogosławieni,

którzy szalem zapału i męstwa niesieni
legli, jak pełne kłosy żęte na ojczystej roli —
albowiem śmierć ich dzielna rzuca kres niedoli
i dzień smutku w świt szczęścia kiedyś nam zamieni —
błogosławieni!

Błogosławieni,

którzy w gwiazdę wielkości ojczyzny wpatrzeni
legli na kresach, broniąc murów swego grodu —
albowiem śmierć ich chlubą najwyższą narodu
i między bohaterzy będą wyniesieni —
błogosławieni!

Błogosławieni,

którzy w dzień, gdy nad chatą ogień się płomieni
poszli życie swe oddać za domowe progi
świadomi, iż nie wrócą z przeznaczenia drogi —
albowiem na ich grobie laur się zazieleni —
błogosławieni!

Lwów, w lutym 1919 r.

Recenzje i sprawozdania.

Książki.

Adolf Klęsk: Człowiek w kajdanach zmysłów. Tarnów. Nakł. autora.

Zajmujemy się tą książką, żeby czytelnika objaśnić, iż — mimo tytułu — dziełko to nie jest ani majaczeniem okkultystycznym ani pornografią. Traktuje psychofizjologię zmysłów naszych. W książeczce jest moc szczegółów ciekawych, format mały nadawałby ją jako lekturę „plecakową“ dla kogoś, kto by chciał n. p. urządzić pogadankę z psychofizjologii i fizjologii zmysłów. Niestety, przestrzedz należy przed tą publikacją ludzi, którzy nie są obznajomieni gruntownie z psychologią. Rzecz jest traktowana niezbyt metodycznie, niepopularnie w przedstawieniu tematu. Autor okazuje lekceważenie psychologii a nawet nieznajomość wielu zdobyczy naukowych. S. P.

(Książki omawiane są do nabycia w filii księgarni Sztabu Generalnego, Lwów, ul. Rutowskiego, księgarnia Zienkowicz i Chęciński, właściciel St. Rehman).

Teatr Wodewilowy.

Ruchliwe przedsiębiorstwo teatru wodewilowego urządziło na cześć bawiących ostatnio w naszym mieście członków misyi przedstawienie z nader urozmaiconym programem. Rozpoczęto wieczór degranem Wieńca melodyj polskich, poczem odegrano śliczną operę komiczną Geneego pod tytułem „Wróg muzyki“. Wykonanie tego utworu było pod każdym względem artystycznie skończone. Orkiestra pod doświadczoną batutą p. Stadlera brzmiała doskonale, a soliści Krajewska, Władysławski i Folański grali z werwą i zacięciem. Prócz tego odegrano jeszcze zgrabną operetkę Eyslera „Papa papy“. Ponadto program obejmował jeszcze część koncertową, zestawioną umiejętnie i ze smakiem. P. Marya Milland odśpiewała Gastralona „Musica proibita“ w języku włoskim, p. Dracowa wygłosiła kapitalne kuplety okoliczności we na cześć koalicji nb. ze zwykłym sobie temperamentem, p. Krajewska odśpiewała pieśni Tostiego i Bizeta po francusku, a następnie jako naddatek po włosku „Valse“ Arditego, zaś pp. Faliszewscy i Łozińska odtanńczyli z wdziękiem fantazyję amerykańską i Twoo stepu.

W czasie przedstawienia odegrano hymny włoski i angielski, podczas czego publiczność zgotowała członkom misyi serdeczną owację. Wn.

Z sali koncertowej.

Drugi koncert na cele lotnictwa polskiego pod protektoratem gen. Rozwadowskiego, urządzony staraniem p. inspektorowej Frnkowskiej i zarządu kasyna wojskowego w osobie por. Lichoty, odbył się 7. marca przy udziale licznej i doborowej publiczności i cieszył się równie wielkiem powodzeniem jak pierwszy. Tym razem częścią wokalną przeważała. Na obfity program złożyły się utwory Pucciniego, Leoncavalla, Verdiego i Marczewskiego. P. Lili Solgańska, która po raz pierwszy wystąpiła na estradzie koncerto-

wej, posiada głos sopranowy o bardzo szlachetnym metalicznym dźwięku, intonuje precyzyjnie, a interpretacja wszystkich odśpiewanych utworów była prawdziwie artystyczną i doskonale pojętą, co najbardziej uwydatniło się w arii z opery „Zaza“. Śmiało można powiedzieć, że p. Solgańska może liczyć w przyszłości na ładną karierę śpiewacką. Pan Bedlewicz był doskonale dysponowany, głos jego brzmiał pełno, a o wykonaniu u artysty tej miary, mówić chyba nie potrzeba. P. Janusz Kozłowski porwał publiczność pięknym wygłoszeniem wiersza Jastrzębca p. t. „Wiosna Legionów“, a zmuszony burzą oklasków dodał ponad program Tetmajera „Pieśń zbójnika“ w gwarze góralskiej. Na końcu prof. Franc. Łukasiewicz odegrał na fortepianie prześlicznie utwory Chopinowskie. Podziwiać należy wysoki artyzm i technikę artysty, który mając do dyspozycji nader mierny instrument, potrafił mimo tego takie wydobyć z niego tony.

Udatnej całości dopełniły produkcje chóru żołnierzy pod wytrawną batutą p. Schmidta.

Publiczność opuściła salę pod bardzo miłym wrażeniem.

Jak się dowiadujemy, komitet urządzający postanowił urządzać stale koncerty w kasynie każdego piątku. Ponoś następny wieczór ma być poświęcony humorowi. Zarówno artystyczny poziom produkeyi umiejętnie zestawienie programu, ponadto szlachetny cel, zasługują na to, by koncerty te jaknajgoręcej przez publiczność były poparte. Wn.

Z ciężkich dni.

Pamiętną będzie w dziejach Lwowa zima 1918/19. Bez światła, bez wody, bez opału, wśród niesłychanie ciężkich warunków aprowizacyjnych przeżyła ją ludność tego nieszczęsnego miasta. Dręczyły ją ponadto przez trzy tygodnie listopada zaciekle walki uliczne, a potem, od końca grudnia, nieustanne ostrzeliwanie miasta, granaty i bomby, niszczące mienie mieszkanców i porywające dziesiątki ofiar z pośród nich.

Wszystkie te jednak, najbardziej barbarzyńskie metody walki, stosowane wobec Lwowa przez nieprzyjaciela, nie zdołały złamać ducha ani obrońców ani ludności. Lwów się broni i bronić się będzie do ostatka.

Nie osiągnie też celu swego dziki wróg, choćby się wysilał na jeszcze okrutniejsze prześladowanie nieszczęsnych mieszkanców Lwowa. Przekonać go mógł najwymowniej o tem ubiegły tydzień, najcięższy bodaj w całym przeszło 4 miesięcznym okresie.

Tydzień ów, bezpośrednio po zerwaniu rozejmu, który zdawał się zapowiadać spokojniejsze czasy, zaznaczył się przede wszystkim groźnym

wybuchem amunicji

w jednym z magazynów w pobliżu dworca. Straszny był we Lwowie ów wieczór, środa 5 marca, kiedy około g. 6 rozległa się ogłuszająca detonacja a w ślad za nią tysiące dalszych, zwiastujące groźne nieszczęście.

Dzięki jednak niesłychanemu męstwu, dzięki ofiarnemu bohaterstwu grona wojskowych, żołnierzy i oficerów, straży pożarnej oraz kolejarzy-Polaków, nieszczęście to nie przybrało rozmiarów katastrofalnych i ograniczyło się do zniszczenia pewnego zapasu amunicji oraz do stosunkowo nielicznych ofiar w ludziach. Poza tem ucierpiały okoliczne domki koleja-

rzy, oraz niektóre kamienice w najbliższym sąsiedztwie, gdzie wskutek eksplozji powylały szyby.

Akcyja ratunkowa około ugaszenia i zlokalizowania pożaru i eksplozji dała nową sposobność wielu polskim żołnierzom i robotnikom do odznaczenia się męstwem a nawet bohaterstwem. W pismach codziennych wymieniono cały szereg jednostek, które w owych ciężkich chwilach z narażeniem życia ratowały zagrożone obiekty, dzięki czemu ocalały znaczne zapasy amunicji, benzyny, nafty, aprowizacji i t. d. Obok już wymienionych w pismach na szczególne uznanie zasłużyli dalej kap. Czesław Zajączkowski dalej por. Patlewicz, ppor. Janik oraz podchor. Grzyb wszyscy z 5. p. p. — oraz podp. Olechowski, dla których bohaterstwa brak słów uznania. Z pośród wymienionych kap. Zajączkowski i por. Patlewicz odnieśli przy ratowaniu magazynu z benzyną ciężkie poparzenia.

Chcąc zgłębić miasto do reszty, nieprzyjacieli wykorzystał naturalne i zrozumiałe przerażenie, jakie chwilowo opanowało szerokie masy ludności i jeszcze z większą niż zwyczajnie zaciekłością ostrzeliwał w ów wieczór i noc następną wszystkie niemal dzielnice miasta. W czasie tej strzelaniny sporo osób cywilnych poniosło śmierć, wiele uległo skaleczeniu, znaczne też były szkody maturalne z powodu uszkodzenia mnóstwa domów i mieszkań.

A gdy i te wszystkie wysiłki nie przyniosły nieprzyjacielowi żadnej przezeń upragnionej korzyści, zastosował za wzorem swych przyjaciół i mistrzów, prusaków,

ostrzeliwanie kościołów,

w nadziei, że złamie ducha mieszkańców Lwowa. Kilka domów Bożych zostało w ostatnich dniach poważnie uszkodzonych, a prawdziwą katastrofę spowodował w niedzielę popołudniu ukraińsko-pruski granał, gdy wpadł do jednego z kościołów na peryferyi miasta w czasie gdy tam zebrane były tłumy pobożnych na niesporach. Ofiarą barbarzyństwa padło kilkadziesiąt osób, z których kilka zmarło bądź na miejscu, bądź wskutek ciężkich ran.

O ile w tej walce z bezbronnymi mieszkańcami miasta, z niewiastami i dziećmi, nieprzyjacieli może się poszczycić choć tym wynikiem, że powiększa liczbę grobów na cmentarzach lwowskich, to w walce z wojskiem polskim ponosi porażkę po porażce, klęskę po klęsce. Nie inaczej skończy się jego walny atak na linię kolejową Lwów—Przemyśl. Mimo nagromadzenia tam bardzo znacznych sił oraz środków technicznych, wyniki akcji nieprzyjacielskiej są minimalne.

Wprawdzie udało się nieprzyjacielowi spowodować

chwilowe odcięcie Lwowa od zachodu

przez uszkodzenie toru kolej. i uniemożliwienie komunikacji między Lwowem a Przemyślem, ale ze strony dowództwa wojsk polskich poczyniono już wszystkie kroki, aby ruch normalny przywrócić. Chwilowy sukces opłacili Rusini olbrzymimi stratami w ludziach i materiałach.

Miasto zaś nie ugnie się mimo wszystko, bo w ludności jego polskiej jest taka moc wytrwania, taki hart ducha, że wzorem ona będzie na zawsze dla całego narodu. Lwi „semper fidelis“ pozostanie nadal pomnożycielem polskości na wschodnich kresach Rzeczypospolitej.



Major Leopold Lis-Kula.

W ostatniej chwili doszła nas smu na wieść o śmierci jednego z najdzielniejszych, najstarszych latami służby, nie wiekiem — oficerów naszych. Padł pod Torczynem na Wołyniu major Leopold Lis-Kula.

Obszerniejszy nekrolog odkładamy do następnego numeru.

Ofiary poświęcenia.

Z pań, które zwiedziły obozy internowanych Polaków we wschodniej Galicyi i zapadły wskutek tego na tyfus, zmarły niemal równocześnie śp. Marya Dułębiana i Teodozja hr. Dzieduszycka.

Marya Dułębiana pozostawia po sobie pamięć jednej z najdzielniejszych w Polsce bojowniczek o prawa kobiet; od szeregu lat brała czynny i bardzo żywy udział we wszystkich akcjach społecznych, poświęcając im swą głęboką wiedzę, niezmordowaną energię i pełne poświęcenie. Czynną była zwłaszcza w ostatnich latach we Lwowie, który ma jej pod tym względem bardzo wiele do zawdzięczenia.

Hr. Teodozja ze Smarzewskich Dzieduszycka była ostatnio przełożoną I. szpitala Wojsk Polskich na politechnice we Lwowie, a nadto brała udział w życiu społecznym i narodowym miasta. Żołnierze, którzy leczyli się w szpitalu na politechnice, znali dobrze postać tej dobrej, szlachetnej swej opiekunki i przyjaciółki, to też zgon Jej przedwczesny odezwał się smutnem echem wśród załogi lwowskiej.

Cześć pamięci dzielnych niewiast polskich!

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcyja nie odpowiada.

Sekundaryusz szpitala powszechnego

Dr. Z. Grossek

ordynuje w chorobach skórnych i wenerycznych
od godz. 11—2. Lwów, Rynek 41, I. p.

KSIĘGARNIA WOJSKOWA SZTABU GENERALNEGO
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

posiada na składzie wszystkie regulaminy i przepisy, obowiązujące w wojsku, oraz książki, poświęcone wojskowości i wojnie.



POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA

MINISTERSTWO SKARBU

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowego

MARSZAŁKOWSKA Nr. 154

ogłasza niniejszem, że zapisy na Polską Pożyczkę Państwową 1918 roku przyjmują:

KASY URZĘDU,

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwo Kredytowe Miejskie, oraz wszystkie Banki Akeyjne i Domy Bankowe w swych Instytucjach Centralnych i Oddziałach, Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowe i inne Instytucje Drobnego Kredytu, a także Kasy powiatowe i Poczty.

Pożyczka 1918 r. w wykonaniu dekretu oraz uchwały Rady Ministrów z dnia 3. listopada 1918 r. została wypuszczona na warunkach następujących:

1) Krótkoterminowe zobowiązania skarbowe (asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r.) zabezpieczają się całym majątkiem Państwa Polskiego i wszystkimi jego dochodami.

2) Asygnaty są wypuszczane w odcinkach po 100, 500, 1.000, 5.000, 10.000 marek polskich, koron w walucie austriackiej oraz rubli.

3) Asygnaty oprocentowane są w stosunku 5 proc. rocznie, przyczem procent jest wypłacany nabywcom za rok z góry przez potrącenie go z ceny sprzedażnej, z odpowiednim dyskontem w zależności od daty nabycia.

4) W dniu 1. listopada 1919 r. Skarb Polski wycofa asygnaty w drodze wykupu w walucie, w której asygnaty wydane zostały lub w razie przejścia Państwa Polskiego na nową walutę — w nowej walucie polskiej podług kursu, który obowiązywać będzie dla konwersji wszelkich zobowiązań płatniczych.

Kronika.

W dniu Imienin Naczelnika państwa, Józefa Piłsudskiego, 19 bm., odbędzie się staraniem Komitetu obywatelskiego Polek, a za zezwoleniem władz, zbiórka uliczna we Lwowie, na dochód ochrony im. Józefa Piłsudskiego.

Z żałobnej karty. Kazimiera z Sokolskich Sokolska, córka adjutanta ks. Józefa Poniatowskiego, a małżonka Józefa Sokolskiego, który przy boku generała Piotra Szembeka bronił Warszawy, uczestniczącego w wojnie 1863 r., kiedy to przewoziła rozkazy z obozu do obozu, zmarła niedawno w majątku wnuczki swej, p. Lucyny z hr. Szembeków Poleskiej w Rokitnie Szlacheckiej.

Wyjazd instruktorów wojskowych. W Królestwie Polskiem organizuje się wojsko polskie, tworzą się też nowe dywizje legionów jako ośrodek armii, jako rodzaj gwardyi. Z tego powodu powołano tam szeregi starszych oficerów i podoficerów legionowych

z 5 pp., oraz z 4 pp. jako instruktorów. Wyjechali oni liczenie ze Lwowa, pozostawiając tu jak najlepszą pamięć po sobie.

Nowa herbaciarnia żołnierza polskiego. W dzielnicy IV, Łyczakowskiej, otwarto przed paru dniami herbaciarnię dla żołnierzy polskich. Mieści się ona przy ul. św. Piotra l. 11a. Poświęcenia dokonał ks. kanonik Librewski. Herbaciarnię tę założyły panie z tow. Salezyjańskiego.

Zasiłki dla inwalidów. Rozkaz o tymczasowych zasiłkach dla inwalidów, zatwierdzony przez Wodza Naczelnego, reguluje na razie aż do załatwienia sprawy przez Sejm, wypłatę tymczasową zasiłków. Prawo korzystania z nich mają wszyscy inwalidzi-żołnierze, obywatele państwa polskiego, którzy wyszli na wojnę obecną z miejscowości, leżących w granicach obecnej władzy rządu polskiego i którzy obecnie mieszkają w tychże granicach, a którzy w czasie lub wskutek służby wojskowej utracili zupełną lub częściową zdolność do swego zawodu, względnie do pracy wogóle (przez wojnę obecną rozumie się wojnę rozpoczętą 28. lipca 1914 r.). Osoby cywilne, które utraciły zdolność do pracy wskutek

działań i zarządzeń wojennych, w żadnym wypadku nie mają prawa do wojskowych zasiłków inwalidzkich.

Zasiłek pobierać można w tym okręgu, w którym się stale zamieszkuje. Inwalida wówczas tylko może się ubiegać o zasiłek, gdy a) został zarejestrowany w ekspozyturze właściwej ze względu na jego miejsce zamieszkania; b) został zbadany przez Komisję wojskowo-lekarską tejże ekspozytury.

Od orzeczenia tej Komisji można się odwołać do Sekcji Opieki w Warszawie, której orzeczenie jest ostateczne. Z zasiłków korzystać mogą ci, u których Komisja stwierdziła utratę przynajmniej 15 proc. zdolności do pracy.

Według niezdolności do zawodu, względnie do pracy, rozróżnia się 7 kategorii inwalidów:

Od 15 proc. do 25 proc. włącznie	V	kategoria
„ 26 „ „ 40 „ „	IV	„
„ 41 „ „ 60 „ „	III	„
„ 61 „ „ 80 „ „	II	„
„ 81 „ „ 100 „ „	I	„

Inwalida niezdolny do pracy, umieszczony w przytułku lub schronisku z ramienia Sekcji Opieki, traci prawo do zasiłku, natomiast rodzina jego w razie udowodnionej niezamężności otrzymuje przez 6 miesięcy, niżej wymienione dodatki dla rodzin.

Inwalidzi I i II kategorii otrzymują dodatki na najbliższą rodzinę o ile udowodnią, że ją utrzymywali przed wstąpieniem do wojska, i o ile rodzina znajduje w złych warunkach materialnych. Za najbliższą rodzinę uważa się ślubną lub nieślubną żonę, ślubne lub nieślubne dzieci.

Inwalidzi żołnierze i podoficerowie:

V kategoria	25	mk.
IV „	35	„
III „	50	„
II „	65	„
I „	80	„

Inwalidzi otrzymują dla swych rodzin następujące dodatki:

Na żonę 20 mk.

Na każde dziecko 10 mk., maximum 50 mk.

Otrzymują zasiłki chłopcy i dziewczęta do 14 roku życia włącznie, a o ile chodzą do szkoły, do 16 roku życia włącznie.

Pieniężne zaopatrzenie inwalidów-oficerów za lata służby wchodzi w zakres działania Sekcji Emerytalnej Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Śniadania urządzane przez Towarzystwo „Ochrona Ziemi Polskiej“, odbywają się zawsze pod protektorem Generała Rozwadowskiego i marszałkowej St. Wołkowskiej — a nie, jak mylnie podano, pod przewodnictwem p. Gostkowskiej. — *Towarzystwo „Ochrony Ziemi Polskiej“.*

Obowiązek służby w M. S. O. Komenda Miejskiej Straży Obywatelskiej wydała następujące zawiadomienie: Na podstawie rozporządzenia Komisji Rządzącej z dnia 4. marca 1919 r. o obowiązkowej służbie w M. S. O. we Lwowie, — wzywam wszystkich mężczyzn, zamieszkałych we Lwowie i przynajęcych się do narodowości polskiej, aby, o ile nie przekroczyli 50 roku życia, w przeciągu ośmiu dni zgłosili się w swojej dzielnicy w M. S. O. do służby, gdyż inaczej środkami przymusowymi, przewidzianymi w ustawie o świadczeniach wojennych do tego zmuszeni zostaną. Komendant Miejskiej Straży Obywatelskiej: Kapitan Wit Sulimski.

Zakaz fotografowania. Przypomina się zakaz zdejmowania fotografii tak we Lwowie, jakoteż na całym terenie operacyjnym. Zdejmowanie fotografii jest dopuszczalne jedynie za zezwoleniem szefa sztabu generalnego „Wschód“. Uprasza się publiczność, jakoteż członków M. S. O., aby niepowołanych fotografów przetrzymywali i oddawali w ręce władz.

O przejazd armii Hallera. Z Poznania doniesiono, że komisja międzysojusznicza udała się pod przewodnictwem ambasadora Noulensa w towarzystwie przedstawiciela Rządu warszawskiego Zygmunta Wielopolskiego do Krzyża, celem spotkania się tam z delegatami rządu niemieckiego. Przedmiotem rokowań, których przebieg jest pomyślny, jest przeprowadzenie rozejmu oraz zabezpieczenie przejazdu dla armii Hallera przez Gdańsk i Toruń.

Flota polska. „Głos Ludu“, wychodzący w Czerniowcach donosi na podstawie informacji pism włoskich, że Włosi zajmują życzliwe stanowisko co do udziału Polski w podziale floty austro-węgierskiej między narody, które były dotąd częściami składowymi monarchii austro-węgierskiej. Wychodzą oni z tego samego stanowiska, co Polacy, t. j. że przypada Polakom część floty w stosunku płacenia na zbrojenia morskie i na budowanie floty handlowej.

Paszporty w Polsce. Ministerstwo spraw wojskowych i spraw wewnętrznych wydało nowe przepisy paszportowe, obowiązujące w Polsce. Według przepisów tych osoby cywilne wyjeżdżać mogą za granicę tylko za paszportami ministerstwa spraw zewnętrznych, pod kontrolą wojskowską. Kontrola przejezdnych odbywać się będzie na stacjach kolejowych: w Będzinie, Sosnowcu, Szczakowej, Oświęcimiu, Białej, Żywcu, Nowym Targu, Muszynie, Sanoku, Przemyśle, Jarosławiu, Zamościu, Chełmie, Białej Brzeskiej, Łapach, Ossowcu i Szczecinie. Kontrolę wykonywać będzie żandarmeria. Wydawanie paszportów może być na żądanie wojskowskości wstrzymane. Jazda przez tereny operacyjne wojskowe zasadniczo zamknięta. Wyjątkowych pozwoleń udzielają odpowiednie dowództwa wojskowe. Popiśowi (18—35 lat) mogą otrzymać paszport zagraniczny tylko za zezwoleniem odpowiednich dowództw. Wszyscy podróżni przy przejeździe granicy muszą posiadać paszporty z fotografią. Cudzoziemcy winni mieć wizy ministerstwa spraw zagranicznych; obywatele państw koalicyjnych i Stanów Zjednoczonych mogą otrzymać od ministerstwa telegraficzne pozwolenie na wyjazd. Dalsze przepisy regulują sposób legitymowania się obywateli polskich oraz cudzoziemców przy wjeździe, analogicznych jak przy wyjeździe. Oprócz sprawdzania osobistości odbywać się będzie na granicy kontrola przewożonych druków.

Stosunki polsko-rumuńskie w Czerniowcach. W Czerniowcach, zajętych przez armię i władze rumuńskie, mimo protestu Rusinów, którzy roszczą sobie pretensje i do tego miasta, stosunki między ludnością rumuńską a bardzo liczną i wpływową kolonią polską są jak najlepsze. Dowodzi tego najwymowniej bal polsko-rumuński, którego opis przynosi tamtejszy „Głos Ludu“. W piśmie tem czytamy: „Sympatycznym obrazem serdecznych stosunków, jakie łączą żywioły rumuński i polski w kraju, był wieczór z tańcami w sali „Domu polskiego“. Opisałszy bogatą i pełną smaku dekorację sali oraz toalety obecnych pań, sprawozdawca „Głosu Ludu“ zaznacza, że bal rozpoczął się wspaniałym naszym tańcem, polonezem, po którym nastąpiła bezpośrednio rumuńska Hora. Zabawa zakończyła się białym mazurem.

Udoskonalenie telefonów bez drutu. Angielska kompania radiotelegraficzna „Arcoinc“ ma zamiar w przyszłym roku urządzić telefon bez drutu między Londynem a Nowym Jorkiem w celach handlowych. Prawdopodobnie będzie można telefonować nie tylko z siedzibą kompanii, ale i z okrętów na oceanie. Możliwe też, że uda się wprowadzić telefony bez drutu do codziennego użytku, jako aparaty kieszonkowe. Wedle „Daily Mail“, rząd angielski ma zamiar nakazać handlowym statkom powiatrznym wozienie telefonu lub telegrafu bez drutu. Większe maszyny będą mogły oznaczać swe położenie w nocy lub podczas mgły. Stacje będą regularnie dawały wskazówki przelatującym aeroplanom i zapewniały im bezpieczne wylądowanie na placach lotniczych. Jak z tego

widać, najsmielsze pomysły i fantazyę poczynają przybierać realne kształty.

Liczba wojsk angielskich podczas rozejmu wynosiła, jak donoszą z Londynu: we Włoszech 600 oficerów, 10.000 żołnierzy; na Kaukazie 75.000 żołnierzy, 1150 oficerów; w Egipcie i Palestynie 3.750 żołnierzy i 750 oficerów, oraz 40.000 żołnierzy indyjskich; w Mezopotamii i północnej Persyi 850 oficerów i 33.750 żołnierzy i 4.500 oficerów i 50.300 żołnierzy indyjskich. Wojska w Rosyi wynoszą 15.000 żołnierzy i 200 oficerów. Demobilizuje się teraz milion ludzi, w tem wojsk indyjskich 80.000 żołnierzy i wojsk dominiów 325.000 ludzi.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

To i owo.

Wszak to każdy chyba przyzna, że dziś straszna jest drożyzna. Masło, jaja, mąka, kury, wszystko skacze wciąż do góry! Więc „leguna“ lęk ogarnia co to będzie za męczarnia, jeśli skutkiem zwyżki złota podróżeje także... cnota...

Dziś świat cały dyabła warty zeszedł całkiem już na „karty“. Karty weszły w używanie ponoć i w miłosnym stanie. Panna wielka czyteż kusa, nieda nawet ci całusa, jeśli nie masz — daj ją katu — jakiej kartki... z Magistratu!

„Cywil“ dzisiaj wyszedł z mody czy to stary czy to młody. Każda panna z chęcią wielką patrzy tylko za szabelką, więc się cywil martwi szczerze, że tak górami są żołnierze i prędiutko w tym frasunku pędzi do... asenterunku...

Lwowskie dziady oburzone, że „burżuje“ zatracone, — głosząc szczytne ideały na „pożyczkę“ nic nie dały — uchwałyły jak wieść niesie, na „metingu“ czy kongresie, subskrybować wszystkie centy w każdy dzień zebrane święty!

Z bruku.

Repertuar teatru:

W Niedzielę: „Dożynki ukraińskie“ sielanka sceniczna w 1 akcie napisana przez Rozwadowskiego. Nowe dekoracje z fabryk francuskich i angielskich.

W Poniedziałek: „Wyrrywaj“ dramat w 3 aktach z osobistym występem Kramarza i Massaryka.

We Wtorek: „Sedy tycho ne rypajsia“ obrazek sceniczny z życia prasy ukraińskiej, napisany

przez dziennikarzy lwowskich na cześć bratniego narodu.

W środę: „Beszczelność“, dramat osnuty na tle stosunków neutralnych obywateli; w roli tytułowej wystąpi Dr. A. Schkenazy.

Z prasy: Jak się dowiadujemy ze sfer ukraińskich, pismo „Wpered“ ma w dniach najbliższych zmienić tytuł na „Wj zad“.

Brak wody: Z powodu braku wody mleczarki lwowskie podniosły cenę mleka o 2 kor. na litrze.

Hojny dar: Dowództwo wojsk polskich, dowiedziawszy się o braku amunicji po stronie ukraińskiej, zamierza przesyłać codziennie Ukraińcom w prezencie po kilka wagonów pocisków armatnich i karabinowych. Transport amunicji dla pospiechu będzie się odbywał drogą powietrzną.

Szlachetne stanowisko armii polskiej zasługuje na pełne uznanie.

Sprawcy rabunków. W mieście utrzymuje się uporczywie pogłoska, że Dr. T. A. Szkenazy na wystosowane do niego żądania z kół polskiej inteligencji, co do wymienienia nazwisk osób, które miały rzekomo brać udział w rabunkach listopadowych zeszłego roku, podał wreszcie do ogólnej wiadomości wykaz odnośnych inteligentów. Są nimi:

Dr. Jojne Zwiebelduft, adwokat;

Hawryło Sobaka, Radca sąd.;

Dr. Moritz Schweine, lekarz;

Iwan Hryć, profesor gimn. i t. p.

Należałoby zwrócić Drowi T. A. Szkenazemu uwagę, że wymienione osoby, nie należą stanowczo do inteligencji polskiej.

Brak światła: Zwraca się uwagę Radzie miejskiej, że byłoby pażądaniem uruchomienie elektrowni. Z powodu bowiem braku światła ukraińcy nabijają sobie co noc moc guzów i sińców.

Strasimenus.

XV. Lista ofiar

walk za czas od 15—20 stycznia 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, km. karab. maszyn., lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zagniony, n. w niewoli.

Sabiecki Eugeniusz 2 p strz ch, Sakowski Feliks 3 pp ch, Salamaczyński Michał 1 p strz 6 k †, Sapieha Stanisław ppor. 4 p art †, Sass Antoni 3 pp 2 b ch, Sawczyński Henryk ppor. 1 b warsz r, Schlager Emil 10 pp ciesz ch, Schmidt Antoni 1 k grodocka ch, Schneider Maryan 6 pp 2 k ch, Schune Roman 2 k ch, Seib Julian 3 b tarnowski, Sekuła Franciszek 3 pp r, Selzer Edward 1 p strz 6 k z, Selteneich Zygmunt 2 pp 2 b lr, Semko Michał 2 p strz z, Sempik Józef 1 p strz z, Sempka Jan pp olkusk. km ch, Semura Piotr 1 pp 6 k z, Serafiński Tadeusz 36 pp 1 k ch, Serwacki Michał sierż. żand. ch, Setkowicz Julian 8 pp 2 k ch, Siatecki Władysław sekc. 2 p strz lw r, Sichrawa Mieczysław ppor. 5 pp 8 k ch, Siga Wojciech 4 pp 10 k ch, Sikora Wincenty 1 b 4 k cr, Sikora Wincenty 5 pp 2 k †, Simon Józef zał. dworca ch, Sitarz Franciszek b wadow. ch, Sittek Władysław 24 pp 2 k ch, Skalski Feliks 5 pp cr, Skalbanić Emil p wadow. ch, Skiba Władysław 2 pp 10 k †, Skibiński Tadeusz 1 p ul 2 szw cr, Skiszyński Franciszek 3 k †, Skoczek Władysław 36 pp ch, Skoczolek Józef 3 b strz ch, Skoczyła Henryk ppor. 2 b strz r, Sop Stanisław 1 p strz 6 k z, Skowron Alojzy 31 p r, Skowron Jan st. ż. 2 p strz n, Skowronek Józef p wadow. ch, Skrzywa Wincenty ppor. 7 k †, Skrzypezyk Władysław 5 b olkusk. ch, Skwarło Józef 3 b tarnowski Skwa-

rek Mikołaj 5 pp 2 k ch, Ślżak Bronisław 1 p uł 1 szw r, Śliwiński Czesław 4 k płocka ch, Śliwiński Marian st. z. 2 p z, Śliwiński Maksymilian 2 p strz z, Śliwiński Mieczysław 6 pp 3 k ch, Smalec Zbigniew 2 p strz n, Słota Ludwik, 3 b tarnowski, Smarzewski Tadeusz sekc. 1 p strz t, Smidowicz Michał ppor. 2 p strz lw n, Śmietana Kazimierz 30 pp km ch, Smoczyński Tomasz 10 pp r, Smolak Franciszek 1 p strz 7 k z, Smoliński Robert 2 p strz z, Smorawiński Stanisław 2 pp 6 k z, Smuchak Jan 1 p strz 6 k z, Smulik Jan 1 p strz 6 k z, Smyczyński Tomasz 10 pp 3 b er, Śniegowski Aleksander 1 b strz 4 k t, Śniżek Hieronim 10 pp 2 k r, Sobela Józef 3 pp 3 k ch. Sobkiewicz Mieczysław 32 pp 1 k ch, Sochacki Adam Jerzy ppor. 1 p strzelców lwowskich 7 k t, Sokulski Józef 26 pp 4 k lr, Sokół Władysław 1 p strz lw 8 k t, Sokołowski Antoni ch, Soliński Jan 3 pp 1 k r, Sommer Bolesław 4 p p 1 k ch, Soska Stanisław 2 p p 12 k r, Sosula Józef 10 k rado ch, Sowa Stanisław sekc. 2 p p 2 k er, Sowiński Feliks 36 p p 6 k t, Spanner Mieczysław 1 p strz lk t, Spara Jan 1 b 2 p p 4 k r, Spektorowski Eugeniusz 1 b ods Lw lk t, Sroka Ignacy 5 p p 7 k ch, Szucimieński Stanisław 2 p p 5 k lr, Stachyra Józef 2 p p 10 k lr, Stajsek Jan 10 p p sb f, Stankiewicz Józef ch, Stankiewicz Tadeusz 1 p strz lw 8 k r, Stańczyk Jan 2 p p 4 k ch, Stańczyk Jan 3 pp 5 k ch, Staniec Andrzej 6 pp k st. z. r, Starczewski Bazyli 30 pph, Starzewski Serafin pch. 1 p uł ch, Stasiak Antoni plut. 30 p p ch, Staszaków Jan 1 p strz 7 k z, Stawarski Jan 1 pp 6 k z, Stawszysza Stanisław 3 p p 3 k r, Steczek Stanisław chor. p wadow chor, Stefan Edward 36 p p chor, Stefaniak Roman 3 p p 2 k r, Stęchły Robert ppor. 1 b strz t, Stobe Michał 1 p strz n, Stochelski Zenon 36 p p chor, Stohak Stanisław 1 p strz 6 k r, Stoka Władysław 6 p p 3 k ch, Stopień Roman 4 k rado lr, Stopieński Roman 6 p p r, Stopieński Roman 1 b wadow ch, Stózek Franciszek 31 pph, Strep Ignacy 1 b strz krak r, Stroiński Kazimierz ch, Strugwa Andrzej 10 p p 6 k ch, Strusiński Romuald 3 k t, Strycharski Wojciech szp Gródek n, Strzałka Tomasz p panc 13 r. Strzałkowski Władysław sekc. 30 p p km t, Strzelecki Kazimierz 2 p p 6 k lr, Strzerekiewicz Jan lr, Strzydziński Jan 2 p p 12 k r, Suchan Michał 1 p strz ch, Suchowirski Michał 30 p p lk t, Sukiennicki Roman 1 p uł 1 szw t, Sulik Czesław 2 p p 9 k r, Sutyma Piotr Ukr t, Świakosz Władysław 1 p 1 k ch, Świątek Wincenty 6 p p 4 k lr, Świątoszycki Jan 3 p p 5 k r, Świerzyński Stanisław 2 p p 2 k r, Świętek Wincenty 6 p p 4 k, Świętojański Michał 9 p p, Swoboda Władysław oddz wart r, Szabowski Konrad 5 p p 1 k lr, Szacherski Stanisław 3 p p 3 k ch, Szakuła Aleksander sztab chor, Szalkowski Feliks 36 p p r, Szankiewicz Ryszard b Mszana r, Szatan Jan 5 p p 6 k r, Szatankiewicz Jędrzej 3 b str chor, Szczepanek Józef 1 b strz lr, Szczepaniuk Roman 30 p p 4 k chor, Szczepaniak Jan str. ziemna ch, Szczepaniuk Jan 1 p p strz 6 k t, Szczepaniuk Józef 1 p p 6 k z, Szczepaniuk Jędrzej 1 p 8 k ch, Szczepański Alfred 3 b ch, Szecherbin 1 p strz 7 k z, Szezygielski Grzegorz plut 1 p strz 3 k t, Szezygieł Jan Rz str. bezp ch, Szednicki Jan 3 p p 1 k, r, Szewczyk Andrzej 30 p p 5 k r, Szklarski Stanisław 30 p p 7 k r, Szmata Michał 1 b strz. t, Szmera Stanisław 4 p p 4 k, Szmidla Kazimierz 2 p p 11 k ch, Szneider Fryderyk 1 p 7 k z, Szostak Stanisław 1 p p 6 k z, Szpakowski Marian od wart ch, Sztoł Paweł od tel ch, Szule Karol st. z. 2 p strz n, Szura Jakób 1 p strz 7 k z, Szurka Władysław 6 p p 3 k ch, Szurma Ludwik 36 p p 2 k r, Sztołter Jan k sztab ch, Szwarga Józef st. z. 1 p p r, Szwedziński Jan 6 p p 1 k lr, Szwenk sekc. 1 p strz 7 k z, Szydłarewicz Adam st. z. 1 p strz r, Szymański Henryk sierż. 2 p p lr, Szymański Józef 2 p p 6 k lr, Szymański Józef 6 p p 3 k ch, Szymski Jakób 3 p p 10 k r, Szypułkowski Józef 2 p p 10 k ch, Tabacek Ludwik st. z. 9 p p 6 h, Tabaczyński Andrzej 5 pp 9 ch, Tabor Stanisław 5 p p 11 k r, Taczanowski Janusz 5 p uł 2 szw ch, Taff Szczepan 36 p p 3 k ch, Talega Czesław 3 k żywiecka cr, Tataka Czesław ch, Tałabaj Józef 2 p p km r, Tarnowski Kazimierz ch, Tarnowski Stanisław por. 36 p p t, Tarnowski Władysław por. 3 b strz r, Terlikowski sekc. 1 p strz 3 k n, Terski Tadeusz 4 p art r, Tencer Franciszek 36 p p 1 k r, Teuer Tadeusz 1 p strz 7 k lr, Tenner Władysław sierż. 1 p p 7 k lr, Terenota Bronisław 5 p p 9 k r, Tertkowski Jan 1 b 4 k lr, Theuer Roman ppor. 1 p strz t, Til Stanisław 2 p p 9 k er, Tiniewicz Władysław sekc. 2 p p 7 k ch, Tkacz Michał str ziemna ch, Tkaczyk Franciszek 6 p p 2 k r, Tkaczyk Józef 3 p p 3 k ch, Tkaczyszyn Wasyl Ukr lr, Tobganski Jan 3 p p 2 k r, Tołpyszko Iwan Ukr r, Tomaszewski Michał 24 p p 7 k r, Tomaszewski Stanisław sierż. ods Lw ch, Toruj Mieczysław 2 p p 12 k r, Trachidło Piotr st zborna Gródek, Tracz Józef etap ch, Trazny Julian 5 p p 4 k ch, Trostowski Karol 1 p p 1 k ch, Trudniar Jan p sanit Nr. 42 ch, Trzciniek Józef ch, Trześniowski 10 p p 6 k r, Trześniński Józef 3 p p 4 k r, Tuka Michał ch, Tun Kazimierz 36 p p t, Turek Jan 8 p r, Turlaj Mieczysław 2 p p 12 k r, Turowicz ppł. 1 szw r, Tutaj Józef K pobor ch, Traurat Bolesław 10 p p er, Trudelle Antoni ch,

Trzaska Mateusz 36 p p 1 k ch, Trubulowski Antoni 4 p p 1 k ch, Tyliński Antoni 8 p p ch, Tymczyszyn Józef 1 p p 6 k z, Tyniecki Zygmunt lr, Tyszkowski Roman sekc. 2 p p 6 k r, Tyrcha Józef 2 p strz n, Tyszkowski Jerzy 1 p p 3 k ch, Tyszkowski Kazimierz str ziemna ch.

Uchoreczyk Józef lr, Uhman Józef 1 p strz 6 k r, Uliński Witold 6 p p 3 b ch, Unger pch. 1 szw kaw ch, Urba Jan 3 b strz ch, Uszel Piotr 1 p strz. 6 k z, Uszyński Jan 2 p p 2 k.

W B, litery odczytane na pasie, 3 b t.

Wabich Józef 2 p p 9 k r, Wackowski Stanisław 30 p p r, Wacław Jan 8 p p lk ch, Wagner Bolesław 4 p p 5 k ch, Wakaneczny Roman Ukr cr, Wala Marian lr, Walczak Rudolf 3 b tarnowski, Walski Feliks 2 p p 12 k r, Wandałowski Stanisław 1 b ods Lw r, Wareniuk Józef 3 k etap r, Wargocha Stanisław 1 b warsz ch, Warmus Józef 5 p p 11 k er, Warszawski Stanisław zand r, Warth Stanisław 8 p p ch, Warzecha Szczepan 9 k t, Wasikowicz Aleksander 5 p leg r, Wasło Wawrzyniec 1 b 4 k r, Wasikowicz Aleksander 5 p lok r, Wąsowicz Zygmunt lr, Wdówka Franciszek sierż. 1 b krak ch, Weinreb Ignacy 11 k sl lr, Weiss Wiktor sekc. 10 p p 3 b er, Weisliński Apolinary 5 p p 2 k ch, Weisło Wawrzyniec 1 b strz lr, Weitrar Danyło Ukr cr, Wendkowski Józef 36 p p 4 k, Wesolowski Stanisław 2 pp 10 k lr, Wesolowski Stanisław 2 p p t, Weglarz Ludwik 10 p p 3 k lr, Wiejecki Albin pch. 10 p p 2 k r, Wiesner Jan k placu ch, Wiesner Józef 1 p, ciesz km lr, Wiceniak Józef lp strz 5 k ch, Wiktor Rudolf ppor. p panc nr lr, Wilk Ludwik 5 p p 2 k t, Wileczkiewicz Jan 3 b tarn, Wimmer Marya sanit. ch, Winnicki Jan sekc. 2 p strz z, Winnicki Mieczysław uł. 1 szw ch, Winter Ludwik 36 p 1 k ch, Wiśmierski Marian 3 p p 2 k ch, Wiśniewski Tadeusz 1 b strz r, Wiśniewski Feliks 6 p p 1 k er, Witeczak Józef det rot Abrahama ch, Witkowski Józef Det rotm. Abrahama r, Witkowski Witold 36 p p 4 k t, Witoszyński Leopold 10 p p 3 b lr, Władysław Rudolf km. r, Właszyk Stanisław 2 p strz lw t, Włodek Wojciech 4 p p r, Wochna Józef 4 p p 6 k r, Wojciechowski Tomasz 5 p p 8 k ch, Wojewoda Konrad 2 p p 12 k r, Wojtowicz Aleksander 1 p art 4 b lr, Wolak Stanisław ppor. 2 p strz ch, Wolski Feliks lr, Wolski Jan Kanty ppor. 6 p uł, Wolski Jan 2 p 2 b er, Wolentarski Zygmunt 2 p p 11 k r, Wołociucha Piotr Ukr. cr, Wołoszyn Semko Ukr. r, Wołowicz Aleksander 3 p p r, Wołoziec Aleksander 3 p 2 k r, Wozicki Józef 1 p 4 k r, Woronek Jan 2 p strz z, Wronski Franciszek 6 p p 3 k lr, Wódkowski Stanisław 2 p p 6 k ch, Wójcik Tadeusz 2 p strz z, Wójcik Władysław sierż. 10 p p ch, Wójciecki Aleksander por. str ziemskiej ch, Wrona Jan 6 p p 3 k ch, Wrona Bronisław 4 p p 5 k r, Wróbel Wojciech 1 b 2 k strz lr, Wróblewski Józef 11 p strz 5 k ch, Wróblewski Tadeusz sekc. st posiłk ch, Wrzeciono Władysław 30 p p 3 k r, Wundheiler Bolesław 36 p p 2 k r, Wydra Jan 10 p p 10 k r, Wydra Władysław 10 p p 3 b r, Wylerzyk Karol 6 p 3 b ch, Wyrwiński Wilhelm kap. p panc nr. 1 t, Wystabocki Franciszek 1 p strz 6 k z, Wysocki Stanisław 2 p p 11 k r, Wyspiański 1 p strz 7 k z, Wzorek sekc. 1 p strz 7 k z, Zabicki Wiktor 6 p p 2 k ch, Zabiński Wiktor r, Zabitowski 1 p strz 7 k z, Zabłocki Włodzimierz ch, Zaburski Stanisław 1 p strz 7 k r, Zadorożny Stanisław 2 p strz z, Zadorożny Tomasz 2 p strz lw z, Zagórny Bronisław 7 p p 4 b ch, Zagrodziński Antoni 1 p uł 1 szw t, Zahl Piotr 30 p p 5 k ch, Zajac Antoni zał. dworca ch, Zajaczkowski por. lr, Zajaczkowski Mieczysław por. 1 b warsz ods Lw r, Zajaczkowski Zbigniew 5 p 11 k r, Zakrzewski Jan 6 p p 2 k ch, Zajączek Bolesław 2 pp 12 k r, Zandzki Jan 2 pp 9 k lr, Zareba Michał 1 b strz 4 k lr, Zareba Piotr 3 p p 2 k r, Zareba Jan 2 p strz lw r, Zaremba Kazimierz pch. 1 b strz lw lr, Zawadzki Waleryan 10 p p 1 k er, Zawół August p panc r, Zbiegini 1 p strz lw 7 k z, Zbiegieni Marian ch, Zdnatowicz Jan 2 p p 12 k r, Zdobylak Franciszek plut. 1 k ch, Zdrzałka Michał szereg. 2 p strz z, Zdziebko Andrzej 10 p p 3 b t, Zelek Roman 8 p p 2 k, Zglinnicki Aleksander 2 p strz ch, Zgliński Kazimierz 36 p p 3 k ch, Zgorzelski Wojciech 1 p strz 6 k z, Zgud Klemens sekc. ch, Zieliński Jan 2 p p 6 k r, Zieliński Tadeusz 8 p p 2 k r, Zieliński Wojciech 3 p p 2 k r, Zienko Jan 3 p p 2 k r, Zimmerman Józef 3 p p 4 k r, Zimoch Franciszek 24 p p 4 k lr, Zintkowski Wacław 2 p p 12 k lr, Ziolkowski Wacław 2 p p 6 k r, Ziołnicki Szczepan 3 p p 1 k r, Zongottowicz Eugeniusz 1 b ods Lw r, Zwoliński Jerzy lr, Zaba Piotr sekc. 10 p p 9 k r, Żeburski Stanisław 1 p 7 k r, Żelazny Michał 30 p p 4 k ch, Żeliński Wincenty 24 p p 6 k r, Żelazowski Marian 36 p p 6 k ch, Żółkawski Wacław 2 pp 9 k r, Żółkowski 2 p p 9 k r, Żuliński Józef 1 p strz 6 k t, Żymirski Władysław 2 p strz pch t, Żyżniewski Franciszek 6 p p 3 b lr.



WINA WĘGERSKIE i AUSTRYACKIE

po najniższych cenach poleca

HANDEL HERBATY I KAWY

Edmunda Riedla w Lwowie ::
Rutowskiego 3.

Odznaczony 5-ma złotymi medalami
jedeny chrześcijański Zakład
rytowniczy i fabryka pieczęci

Eug. Maryan Unger

Lwów, Chorążczyzny 7.

wykonuje pieczęcie kauczukowe i metalowe
dla władz wojskowych i urzędów, Odznaki,
gawury i monogramy.

CZESŁAWA SCHAYER

FABRYKA CUKRÓW,
PIERNIKÓW I HER-
BATNIKÓW

LWÓW, PLAC MARYACKI L. 7.

Białe zdrowe i piękne zęby!

Proszek do zębów roślinno-alkaliczny na-
daje zębom białosć, usuwa kamień i kwasy,
które spowodzają ból i próchnienie zębów;
proszek roślinno-alkaliczny wzmacnia dźią-
sła i pozostawia przyjemną woń w ustach.

Krem perłowy w tubach do czyszczenia
i pielęgnowania zębów.

Mydła toaletowe w wielkim wyborze.

JAN IHNATOWICZ

Kraków, Sukiennice 20. — Lwów, Sykstuska 25.

5% Polska pożyczka państwowa

przedstawia dziś najlepszą i najpewniejszą

lokate kapitału

BANK PRZEMYSŁOWY dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Księstwem Krakowskiem

sprzedaje i lombarduje w wysokości 75% nominalnej wartości 5%
asygnaty skarbowe Państwa Polskiego z r. 1918 opiewające na 100,
500, 1.000, 5.000 i 10.000 K W. A. płatne w gotówce dnia 1. listopada
1919 r. Nabywca otrzymuje te asygnaty po kursie nominalnym za potrąceniem
5% za czas od nabycia do dnia 1. listopada 1919 r. Procent przeto wypłaca się
z góry. Państwo Polskie ręczy za zwrot kapitału całym majątkiem
państwowym i wszystkimi dochodami skarbowymi. Od pożyczki
udzielonej na lombard 5% pożyczki państwowej liczy Bank tylko
4 3/4%, tak, że oprocentowanie wpłaconej gotówki wynosi 6 1/10%. - -